Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK V. Lipiec - Sierpień 1931. № 7 - 8.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

Rok V. Nr. 7/8 Lipiec - Sierpień 1931.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

ENCYKLIKA

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PANA NASZEGO

PIUSA XI

Z OPATRZNOŚCI BOŻEJ PAPIEŻA

do czcigodnych Braci Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynarjuszów, pokój i jedność z Stolicą Apostolską utrzymujących,

o odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawidła prawa ewangelicznego na czterdziestą rocznicę wydanej przez Leona XIII encykliki

„RERUM NOVARUM"

W tłumaczeniu J. E. X. Biskupa Dr. Okoniewskiego.

Czcigodni Bracia! Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie.

(Dokończenie).

5. Nowy ustrój społeczny.

Dotychczasowe wywody Nasze o słusznym podziale dóbr ziemskich i o sprawiedliwej płacy odnosiły się wprost tylko do jednostek a pośrednio jeno do ustroju społecznego. Do odnowienia tego ustroju według zasad zdrowej filozofji i udoskonalenia go według wzniosłych przepisów prawa ewangelicznego zmierzały wszystkie starania i zamysły Poprzednika Naszego Leona XIII.

Ale aby dzieło to szczęśliwie rozpoczęte utrwalić i rozwinąć oraz aby na ludzkość obfitsze i więcej uszczęśliwiające spłynęły korzyści, dwóch potrzeba czynników: reformy urządzeń i poprawy obyczajów.

Mówiąc o reformie urządzeń, mamy na myśli głównie państwo, nie jakoby od

jego działania spodziewać się należało całego ratunku, lecz z tego powodu, że wskutek wspomnianego już a nieszczęsnego „indywidualizmu" doszło do tego, że owo bujne i ongi przez rozliczne związki świetnie rozwinięte życie społeczne obecnie tak upadło i prawie zanikło, że pozostały prawie same jednostki i państwo, z niemałą szkodą samego państwa. Życie społeczne bowiem stało się bezkształtne, a państwo, przejąwszy na siebie wszystkie te zadania, które poprzednio ponosiły zniszczone związki, załamuje się niemal pod ciężarem nieskończonych zadań i zobowiązań.

A chociaż prawdą to jest i rzeczą przez dzieje stwierdzoną, że dla zmienionych warunków wiele zadań, które dawniej mniejsze spełniały jednostki społeczne, obecnie już tylko związki wielkie mogą dokonać, niewzruszoną przecież pozostanie najwyższa zasada filozofji społecznej, której ani podważać ani osłabiać nie wolno: jak jednostkom ludzkim nie wolno podejmować i przekazywać społeczności tego, co jednostki te z własnej inicjatywy i własną mogą wytworzyć pracą, tak samo jest naruszeniem sprawiedliwości, gdy się to, co mniejsze i niższe społeczności wykonać i dokonać mogą, przydzieli większym i wyższym władzom społecznym; pozatem wyrządza to szkodę wielką i podrywa porządek społeczny. Wszełka czynność społeczna bowiem powinna w pojęciu i istocie swojej wspomagać członki ciała społecznego, nigdy zaś ich rozbijać ani wchłaniać.

Sprawy zatem mniejszej wagi i zabiegi skądinąd zbyt drobiazgowe powinna władza państwowa pozostawić niższym zespołom. Tem swobodniej, usilniej i skuteczniej sprosta tym zadaniom, które do niej wyłącznie należą, ponieważ ona jedna je wykonać zdoła: kierownictwem, nadzorem, przynaglaniem, powstrzymywaniem, stosownie do poszczególnego wypadku i potrzeby. Niech więc kierownicy państw będą przekonani, że im doskonalej hierarchiczny porządek z zachowaniem pomocniczej interwencji państwa panuje wśród rozlicznych zrzeszeń, tem wybitniejszy będzie i autorytet społeczny i społeczna działalność, tem lepszy i szczęśliwszy byt państwa.

Wzajemna współpraca stanów.

O to przedewszystkiem starać się, o to zabiegać powinno i państwo i dobry powinien obywatel, aby po zaniechaniu walki przeciwnych sobie „klas" powstała i rozwijała się zgodna „współpraca stanów".

Do odnowienia zatem „stanów" musi się sztuka polityki społecznej przyłożyć. Społeczeństwo jest dotąd naprawdę rozdrażnione i z tego powodu zmienne i chwiejne, ponieważ opiera się na „klasach" o odmiennych zainteresowaniach i przeto sobie przeciwnych, tak że o walki i zawiści nie trudno.

Lubo praca, jak znamienicie Poprzednik Nasz w Encyklice Swej wyłuszcza [46]), nie jest towarem sprzedajnym, lecz godność w niej ludzką robotnika uznać należy i dlatego nie można jej nakształt jakiegokolwiek towaru kupować i sprzedawać, jednak w obecnych warunkach podaż i popyt na rynku pracy dzieli ludzi na dwa szyki bojowe; utarczki ich przekształcają sam rynek pracy na pobojowisko, na którem owe szyki bojowe zacięcie się zwalczają. Zrozumiałą to rzeczą, że przeogromnemu temu nieszczęściu, które całą ludzkość wiedzie do zagłady, trzeba zapobiec. Ale uzdrowienie zupełne mogłoby wówczas dopiero nastąpić, gdyby po usunięciu owych przeciwieństw części organizmu społecznego ułożyły się w składną całość, innemi słowy: utworzyły „stany", do których należałoby się nie ze względu na zajęcie na rynku pracy, lecz ze względu na funkcję społeczną, którą się pełni. Jako bowiem za popędem natury sąsiedzi łączą się w gminy, tak niech członkowie jednego rzemiosła czy zawodu utworzą w celu

[46]) Litt. Encycl. **Rerum novarum**, n. 16.

gospodarczym czy innym: związki czyli korporacje, tak że autonomiczne te korporacje nazywa wielu, lubo nie istotnemi, jednak naturalnemi składnikami społeczeństwa.

Ponieważ porządek wedle świetnego wywodu św. Tomasza [47]) jest jednością, wypływającą z dobrze złożonej wielości, wymaga prawdziwy i istotny porządek społeczny, aby rozmaite części społeczeństwa silnym jakimś węzłem łączyły się w jedność. Łącząca taka siła tkwi i w samem wytwarzaniu dóbr albo oddawaniu przysług ze strony pracodawców i pracobiorców tego samego „stanu“ w wspólnym wysiłku, tkwi również w owem dobru powszechnem, do którego wszystkie „stany“, każdy w swoim zakresie, zgodnie przyczyniać się powinny. Jedność ta będzie tem silniejsza i skuteczniejsza, im sumienniej wszyscy: i jednostki i „stany“ zawód swój spełnią i starań dołożą, aby w nim celować.

Stąd łatwo wysnuć wniosek, że w owych związkach ośrodek ciężkości leży w sprawach całemu „stanowi“ wspólnych. Najważniejsza z nich na tem polega, żeby jak najtroskliwiej pielęgnować współpracę każdego zawodu dla dobra publicznego. Takie sprawy natomiast, w których odrębne interesy pracodawców lub pracobiorców szczegółowego wymagają rozpatrywania i obrony, mogą w danym razie odrębnie przez każdą stronę być rozpatrywane i, kiedy zachodzi potrzeba, odrębnie rozstrzygnięte.

Nie potrzeba bodaj dodawać, że nauka Leona XIII o formie rządu [48]) odnosi się również w należytem zrozumieniu do zawodowych związków czyli korporacyj: przysługuje bowiem ludziom prawo wyboru według upodobania jakiejkolwiek formy, byleby była w zgodzie z sprawiedliwością i wymogami dobra powszechnego.

Już zaś jako mieszkańcy gminy zazwyczaj zakładają stowarzyszenia o przeróżnych celach, do których poszczególne jednostki mogą wedle upodobania przystąpić lub nie przystąpić, tak samo wolno członkom jednego i tego samego zawodu również tworzyć pomiędzy sobą zjednoczenia, pozostające w jakibądź sposób w związku z ich czynnością zawodową. Ponieważ ś. p. Poprzednik Nasz obszernie i jasno o związkach tych się wypowiedział, wystarczy to jedno wbić w pamięć: człowiek ma zupełną swobodę nietylko zakładania takich organizacyj na prawie prywatnem, lecz także „wolność wyboru statutów i regulaminów, które się mu wydadzą najodpowiedniejszemi dla celów stowarzyszenia“ [49]). Z taką samą swobodą mogą się tworzyć organizacje, sięgające poza granice poszczególnych zawodów. Wolne zaś związki, które już istnieją i błogie wydają owoce, niech w myśl chrześcijańskiej nauki społecznej usiłują utorować i wedle sił przeprowadzić drogę dla owych przedniejszych zjednoczeń czyli „stanów“, o których wspominamy powyżej.

Zasada organizacyjna życia gospodarczego.

Inny, z sprawą poprzednią ściśle związany, postulat należy jeszcze wysunąć. Jak jedności społeczeństwa ludzkiego nie można zasadzać na walce „klas“, tak właściwego porządku życia gospodarczego nie można zdawać na wolną konkurencję. Z tego nieporozumienia wypłynęły jak z źródła zatrutego wszystkie błędy „indywidualistycznej“ ekonomji; puściwszy w niepamięć lub zapoznawszy społeczny i moralny charakter gospodarstwa, sądziła ona, że władza państwowa życie gospodarcze za dziedzinę samoistną zupełnie i niezależną uważać i do niej mieszać się nie powinna z tego powodu, że życie gospodarcze posiada na rynku,

---

[47]) Cfr. S. Thom. **Contra Gent.**, III, 71; cfr. **Summ. Theol. I,** q. 65 a. 2, i. e.

[48]) Cfr. Litt. Encycl. **Immortale Dei, d. 1** Nov. 1885.

[49]) Cfr. Litt. Encycl. **Rerum novarum, n. 42**

to jest w wolnej konkurencji, zasadę organizacyjną, kierującą niem o wiele sprawniej, niżby się to przez świadome wtrącanie się ludzi stać mogło. Ale współzawodnictwo wolne, aczkolwiek w słusznych utrzymane granicach uzasadnionem i bez wątpienia jest pożytecznem, życia gospodarczego zupełnie uregulować nie zdoła; wykazało się to aż nadto przekonywająco, skoro zgubne teorje indywidualistyczne zaczęto wprowadzać w życie. Pilna zatem powstaje potrzeba ponownego poddania życia gospodarczego prawdziwej i skutecznej zasadzie organizacyjnej. Supremacja gospodarcza, która w ostatnich czasach zajęła miejsce wolnej konkurencji, zadanie to zastępczo o wiele mniej może spełnić, bo stanowi jakby siłę ślepą i potęgę wybuchającą; aby wyszła na korzyść ludzkości, musi być silnie okiełznana i mądrze kierowana; nie może zaś ani okiełznać się ani sobą kierować sama. Potrzeba więc wyższych i szlachetniejszych sił, któreby supremacją gospodarczą mocno i roztropną rządziły ręką: są niemi sprawiedliwość i miłość społeczna. Dlatego z nieubłaganą należy koniecznością urządzenia państwowe, a tem samem urządzenia całego życia społecznego, tem zaprawić poczuciem sprawiedliwości, któreby stało się twórczem czyli utworzyło porządek prawno-społeczny, kształtujący niejako całe życie gospodarcze. Miłość społeczna powinna być jakby duszą tego porządku; władza państwowa zaś ma obowiązek otaczania go krzepko skuteczną opieką i obroną; tem łatwiej tego dokona, jeśli pozbędzie się ciężarów, które wedle Naszego oświadczenia do niej nie należą.

Nie dosyć na tem: wypada, aby różne narody wobec silnej bardzo zależności gospodarczej i potrzeby wzajemnej pomocy wspólną radą i wysiłkiem doprowadziły do pomyślnego i szczęsnego porozumienia międzynarodowego w sprawie gospodarczej za pomocą roztropnych umów i urządzeń.

Jeśli się zatem członki organizmu społecznego, jak nadmieniono, odrodzą a organizacyjną zasadę gospodarstwa społecznego przywróci, będzie można i o tym organizmie poniekąd powiedzieć to, co o mistycznem ciele Chrystusowem mówi Apostoł: „Wszystko ciało złożone i spojone będąc, zasilane przez wszystkie stawy, wedle skuteczności odmierzonej dla każdego członka, czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu siebie w miłości“ [50]).

Związki zawodowe.

W ostatnich czasach przedsięwzięto, jak powszechnie wiadomo, osobną organizację związkową i stanową, którą ze względu na treść niniejszej Encykliki należy na tem miejscu krótko opisać i odpowiedniemi opatrzyć uwagami.

Państwo nadaje związkowi zawodowemu osobność prawną, a z tem zarazem pewnego rodzaju monopol, ponieważ on sam jeden, w ten sposób uznany, może pracobiorców i pracodawców (zależnie od rodzaju syndykatu) zastępować, sam jeden umowy zbiorowe i tak zwane taryfy robotnicze zawierać. Przynależność do związków zawodowych nie jest przymusowa i o tyle tylko taki związek może być nazwany wolnym; składek bowiem związkowych i innych jakichś szczegółowych świadczeń wymaga się od wszystkich zupełnie członków poszczególnego zawodu czy zajęcia pracodawców i pracobiorców, jako też wszystkich obowiązują umowy taryfowe, zawarte przez prawnie uznane związki zawodowe. Słusznie jednak podkreślono urzędowo, że prawnie uznane związki zawodowe nie wyłączają innych zrzeszeń na podstawie zawodowej, prawem nie uznanych.

Związki czyli korporacje składają się z przedstawicieli obu zjednoczeń zawodowych (pracobiorców i pracodawców) tego samego zawodu czy zajęcia, którzy jako prawdziwe i właściwe na-

[50]) Eph., IV, 16.

rzędzia i urządzenia państwowe kierują związkami zawodowemi i w sprawach wspólnych doprowadzają do porozumienia.

Strajków nie zakazuje. Jeśli strony nieporozumienia zażegnać nie mogą, pozostaje władza związkowa.

Już zaś, ktokolwiek choćby nieco zastanowił się nad tem zagadnieniem, łacno pozna zalety zagadnienia przez Nas w ogólnych przedstawionego zarysach: zgodna współpraca rozmaitych klas, ukrócenie organizacyj socjalistycznych i ich usiłowań, specjalna władza wywierająca wpływ łagodzący. Aby zaś w rzeczy takiej doniosłości niczego nie pominąć i aby wszystko należycie uzgodnić, czy to z ogólniejszemi, powyżej na pamięć przywołanemi, czy też z następnemi Naszemi wywodami, wyznać musimy, że znane Nam są obawy niektórych mężów, jakoby państwo wypierało swobodną samodzielność, zamiast ograniczyć się do niezbędnej i wystarczającej pomocy; dalej, jakoby nowy ustrój związkowy i stanowy zbyt pachniał biurokratyzmem i polityką; w końcu, jakoby mimo przytoczonych, ogólnych jego zalet, służył raczej odrębnym dążeniom politycznym, niż odnowieniu i rozbudowaniu lepszego ustroju społecznego.

Sądzimy, że do osiągnięcia tego drugiego wielce szlachetnego celu oraz do prawdziwego i skutecznego poparcia dobra ogólnego, naprzód i przedewszystkiem potrzebne jest Boże błogosławieństwo, a następnie współpraca w tym celu wszystkich ludzi dobrej woli. Pozatem przekonani jesteśmy—jest to konsekwencją Naszych wywodów — że cel ten tem pewniej się osiągnie, im większa będzie liczba tych, którzy w tym kierunku gotowi są służyć doświadczeniem swojem technicznem, zawodowem i społecznem, oraz, co więcej znaczy, im większy będzie wpływ zasad katolickich w teorji i praktyce. Nie spodziewamy się go wprawdzie po Akcji Katolickiej, (ponieważ ona od działalności ściśle związkowej i politycznej się wstrzymuje), lecz po tych synach Naszych, którzy w Akcji Katolickiej wyszkolili się według tych zasad dla apostolstwa pod pasterskiem i nauczycielskiem kierownictwem Kościoła; tego Kościoła, który także w dziedzinie wyżej określonej, jako wszędzie, gdzie rozważa się albo rozstrzyga zagadnienia moralne, dlatego mu przez Boga zleconego czuwania i nauczania ani w nie pamięć puścić, ani zaniedbać nie może.

Jasno jednak uczą dzieje, że zalecone przez Nas odnowienie i rozbudowanie porządku społecznego nie może się żadną miarą urzeczywistnić bez uprzedniego odrodzenia moralnego. Istniał bowiem kiedyś porządek społeczny, który, lubo nie pod każdym względem był doskonały, przecież jak na ówczesne warunki i potrzeby wymogom rozumu jako tako odpowiadał. Jeśli już dawno zaniknął, nie w tem przyczyna, że nie można go było — przez odpowiedni rozwój i elastyczne rozszerzenie — dostosować do zmienionych warunków i potrzeb, lecz raczej w tem, że ludzie w ciasnem samolubstwie nie chcieli wzrastającej ludności użyczyć miejsca wewnątrz tego porządku, jak było ich obowiązkiem, albo że omamieni widmem fałszywej wolności i innemi błędnemi zasadami, jakiejkolwiek nad sobą władzy niechętni, żadnego nad sobą zwierzchnictwa uznać nie chcieli.

Pozostaje zatem po ponownem powołaniu na sąd zasad obecnego życia gospodarczego i najzaciętszego oskarżyciela jego, socjalizmu, oraz po wydaniu o nich otwartego i sprawiedliwego wyroku, odszukać dokładnie źródło tylu nieszczęsnych objawów i wskazać na odrodzenie moralne jako na najważniejszy i najkonieczniejszy środek uzdrawiający.

III.

Głębokie zmiany, które nastąpiły od czasów Leona.

Głębokim zaprawdę przemianom uległ od czasów Leona XIII tak ustrój gospodarczy, jak też socjalizm.

Że najpierw warunki ekonomiczne zgruntu się zmieniły, jest dla wszystkich widoczne. Wiecie, Czcigodni Bracia i ukochani Synowie, że ś. p. Poprzednik Nasz miał w swej Encyklice przedewszystkiem taki ustrój ekonomiczny na myśli, w którym do wspólnej działalności gospodarczej jedni wnoszą zazwyczaj kapitał, drudzy pracę, jak to pięknie w te ujął słowa: „Nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału"[51]).

1. Przeobrażenia ustroju gospodarczego.

Leon XIII dołożył tedy wszelkich starań, by ustrój ten gospodarczy oprzeć na sprawiedliwości; stąd wynika, że ustroju jako takiego nie można potępić. I rzeczywiście sam w sobie nie jest zły; lecz kapitał gwałci prawo wówczas, jeżeli najmuje robotników czyli proletarjat w tym tylko celu i w takich warunkach, by przedsiębiorstwa i cały ustrój gospodarczy od niego całkowicie zależały i jemu tylko korzyść przynosiły, nie licząc się z godnością ludzką robotników, ani z charakterem społecznym działalności ekonomicznej, ani nawet z sprawiedliwością społeczną ni z dobrem ogólnem.

Prawdą jest, że nawet dzisiaj ustrój ten nie wszędzie panuje wszechwładnie: istnieje bowiem inny, któremu podlega liczebnie silna i ważniejsza część ludzkości, jak n. p. stan rolników, w którym większa część rodzaju ludzkiego uczciwą i rzetelną pracą znajduje chleb i utrzymanie. Ale i ten ustrój ma swoje kłopoty i trudności, o których Poprzednik Nasz na niejednem miejscu swej Encykliki wspomina i które także My niejednokrotnie poruszyliśmy powyżej.

[51]) Litt. Encycl. **Rerum novarum**, n. 15.

Ale od ogłoszenia Encykliki Leona XIII uprzemysłowienie ogarnęło cały świat, a z niem razem także system kapitalistyczny znacznie rozszerzył swój zasięg, kształtując i przenikając warunki gospodarcze i społeczne nawet tych, którzy poza sferą jego się znajdują, narzucając im swe dobre, ale i złe strony i wady i wyciskając swe na nich piętno.

Dlatego chodzi nam o dobro nietylko mieszkańców okolic kapitalistycznych i uprzemysłowionych, ale o wszystkich zgoła ludzi, jeżeli przystępujemy do badania zmian, które się w ustroju kapitalistycznym od czasów Leona XIII dokonały.

Dyktatura ekonomiczna zastąpiła wolność gospodarczą.

Przedewszystkiem tedy zwraca uwagę wszystkich, że w naszych czasach nietylko gromadzą się bogactwa, ale że skupia się także niezmierna potęga i despotyczna władza ekonomiczna w ręku nielicznych jednostek, które zazwyczaj nie są nawet właścicielami, lecz tylko stróżami i zarządcami powierzonego im kapitału, którym zupełnie dowolnie rozporządzają.

Władza ta szczególnie jaskrawo występuje u tych, którzy jako powiernicy i władcy kapitału uzależniają od siebie kredyt i przydzielają go według własnej woli. Tem samem szafują poniekąd krwią, którą organizm gospodarczy żyje i trzymają w swem ręku niejako życie całego gospodarstwa, tak, że przeciw ich woli nikt oddychać nie może.

To skupienie potęgi i środków ekonomicznych, znamionujące współczesną gospodarkę, jest naturalnym wynikiem niczem nieograniczonej swobody w spółzawodniczeniu, które pozwala ostać się tylko tym, którzy są najsilniejsi, albo którzy, co często jest równoznaczne, najbezwzględniej walczą, którzy najmniej sumieniem się kierują.

Nadmierne zaś gromadzenie zasobów i potęgi wywołuje trzy rodzaje walk: walczy się najpierw o supremację ekonomiczną; potem ubiega się usilnie o władzę polityczną, by móc nadużywać jej wpływów i znaczenia do walki ekonomicznej; w końcu powstają zatargi międzynarodowe, już to że poszczególne państwa używają swych wpływów i polityki na popieranie ekonomicznych interesów swoich obywateli, już też że potęga i siły gospodarcze służą im na to, by polityczne spory między narodami rozstrzygnąć.

Zgubne następstwa.

Oto ostateczne skutki ducha indywidualistycznego w życiu gospodarczem, następstwa, które wy sami, Czcigodni Bracia i ukochani Synowie, doskonale znacie i opłakujecie: wolne współzawodnictwo dobiło samo siebie; po wolnym handlu przyszła dyktatura ekonomiczna; chęć zysku przerodziła się w nieposkromioną żądzę panowania; całe życie gospodarcze stało się niewymownie twarde, bezlitośne, okrutne. Do tego dochodzą niezwykłe ciężkie szkody, wynikające z pomieszania i nieszczęsnego kojarzenia władzy politycznej z sprawami gospodarczemi; jako jedną z największych szkód wymieniamy poniżenie powagi państwa; państwo bowiem, wolne od wszelkich wpływów partyjnych, służące jedynie dobru ogólnemu i sprawiedliwości, winno jako najwyższy władca i naczelny sędzia wysoko nieść sztandar, a spada do roli niewolnika, zaprzedanego ludzkim namiętnościom i samolubnym interesom. W dziedzinie zaś stosunków międzynarodowych wypływają z tego samego źródła dwa sprzeczne kierunki: z jednej strony „nacjonalizm“ albo nawet „imperjalizm“ gospodarczy, z drugiej zaś nie mniej groźny i potępienia godny „internacjonalizm“ albo „międzynarodowy imperjalizm“ kapitału, dla którego ojczyzna jest tam, gdzie mu dobrze.

Środki zaradcze.

Środki, któreby ogromnym tym niedomaganiom zaradziły, podaliśmy w drugiej części tej Encykliki, wyłuszczając tam dokładnie swe poglądy; na tem miejscu ograniczymy się do krótkiego przypomnienia. Skoro dzisiejszy ustrój gospodarczy opiera się głównie na kapitale i pracy, zdrowe zasady rozumu czyli chrześcijańskiej filozofji społecznej w sprawie kapitału, pracy i współdziałania ich znaleźć muszą teoretyczne uznanie i praktyczne wykonanie. Przedewszystkiem należy sprawiedliwie i starannie uwzględnić charakter kapitału czyli własności i charakter pracy, to jest charakter indywidualny i społeczny, by unikać szkopułu tak indywidualizmu jak kolektywizmu. Wzajemne ich stosunki ułożyć się muszą na podstawie najściślejszej sprawiedliwości t. zw. wymiennej, przy pomocy chrześcijańskiego miłosierdzia. Wolne współzawodnictwo, w określonych i słusznych utrzymane granicach a więcej jeszcze supremacja gospodarcza stanowczo podlegać muszą władzy państwowej we wszystkiem, co do niej należy. Same zaś urządzenia publiczne narodów dostosować winny życie społeczne do potrzeb dobra ogólnego i do wymagań sprawiedliwości społecznej; skutek będzie taki, że tak ważna dziedzina życia społecznego, jaką jest działalność gospodarcza, wróci do wzorowego i zdrowego stanu.

2. Zmiany w socjalizmie.

Nie mniej głębokim zmianom niż ustrój gospodarczy uległ od czasów Leona sam socjalizm, z którym Poprzednik Nasz głównie rozprawić się musiał. Kiedy bowiem wówczas socjalizm można było uważać za twór prawie jednolity, o poglądach wyraźnie określonych i w system ujętych, rozpadł się on później na dwa główne wrogie sobie kierunki, często i namiętnie się zwalczające; ani jeden, ani drugi jednak nie porzucił wspól-

nej socjalizmowi podstawy antychrześcijańskiej.

a) Kierunek ostrzejszy czyli komunizm.

Pierwszy bowiem kierunek socjalistyczny uległ tym samym prawie przemianom, wyłuszczonym już przez Nas powyżej, co ustrój kapitalistyczny i popadł w „komunizm“, który dwa postawił sobie cele, do których dąży nie skrycie, ani drogą okrężną, lecz jawnie, otwar cie, nie cofając się przed żadnym środkiem, nie gardząc nawet gwałtem: te cele to najostrzejsza walka klas i zupełne zniesienie własności prywatnej. Na tej drodze waży się na wszystko, nie szanuje niczego. Dorwawszy się władzy, okazuje niewiarogodne, obłędne wprost okrucieństwo i nieludzkość. Świadczy o tem straszne spustoszenie i ruiny, któremi pokrył ogromne przestrzenie wschodniej Europy i Azji. Do jakiego zaś stopnia jest przeciwnikiem i wrogiem otwartym Kościoła świętego i samego Boga, wykazały niestety aż nazbyt dobrze fakta niezaprzeczone i wszystkim doskonale wiadome. Chociaż więc nie uważamy za potrzebne przestrzeganie dobrych i wiernych synów Kościoła przed bezbożnym i niegodziwym komunizmem, z największym jednak bólem patrzymy na obojętność tych, którzy niedoceniać się zdają, groźnego tego niebezpieczeństwa i przez swą gnuśną bezczynność pozwalają, by na cały świat szerzyła się propaganda gwałtownego i krwawego przewrotu. Na tem większe potępienie zasługuje karygodne niedbalstwo tych, którzy nie usuwają albo nie zmieniają w państwie tych objawów, które umysły doprowadzają do rozpaczy i tem samem przewrotowi i ruinie społecznej torują drogę.

b) Kierunek umiarkowany, który zachował nazwę socjalizmu.

Mniej radykalny jest bez wątpienia drugi kierunek, który nazwę socjalizmu zachował; nietylko wyrzeka się on wszelkiego gwałtu, ale także do walki klas i do zniesienia własności prywatnej, chociaż przy nich obstaje, wnosi pewne umiarkowanie i złagodzenie. Rzekłbyś, że socjalizm, przerażony własnemi zasadami i stosowaniem ich przez komunizm, skłania się i zbliża poniekąd do prawd uświęconych chrześcijańską tradycją: bezsprzecznie bowiem niektóre punkty jego programu uderzająco podobne są do postulatów chrześcijańskich reformatorów społecznych.

Usuwa się nieco od walki klas i zniesienia własności.

Jeżeli bowiem walka klas unika gwałtów i wzajemnej nienawiści, zamienia się powoli w rzeczowe, na poszukiwaniu sprawiedliwości oparte badanie, które nie jest jeszcze upragnionym powszechnie spokojem społecznym, jednak może i powinno być punktem wyjścia, by dojść do zgodnej współpracy „stanów“. Walka wypowiedziana własności prywatnej, przybiera formy coraz to łagodniejsze i zwęża się tak dalece, że nie zwalcza się posiadania nawet środków wytwórczych, lecz tylko pewną przewagę społeczną, którą owa własność przeciw wszelkiemu prawu sobie przywłaszczyła i jej nadużyła. Istotnie wywieranie takiego wpływu należy nie do właścicieli, lecz do władz państwowych. W ten sposób dojść może do tego, że postulaty umiarkowanego socjalizmu upodobnią się do dążności i pragnień tych, którzy na chrześcijańskiej podstawie odbudować pragną ład społeczny. Istnieją bowiem pewne kategorje dóbr, które słusznie chcianoby zachować dla państwa, ponieważ dają taką potęgę ekonomiczną, że bez narażenia na szwank dobra publicznego w rękach osób prywatnych pozostawić ich nie można.

Tego rodzaju postulaty i żądania są słuszne i w niczem nie sprzeciwiają się prawdzie chrześcijańskiej, a tem mniej są przejawami socjalizmu. Kto więc tylko tyle pragnie, niema żadnego powodu, by przystąpił do socjalistów.

Czy kompromis jest możliwy?

Nie trzeba jednak sądzić, że wszystkie bez wyjątku niekomunistyczne kierunki i ugrupowania socjalistyczne w praktyce i teorji aż tak dalece się opamiętały. Naogół nie wypierają się ani walki klasowej, ani zniesienia własności, zadowalają się jedynie łagodniejszym przebiegiem walki. Jeżeli w ten sposób osłabia się fałszywe te zasady i poniekąd stępia ich ostrze, powstaje kwestja albo raczej niesłusznie poruszają ją niektórzy, czy nie możnaby także zasad chrześcijańskiej prawdy w pewnej mierze złagodzić i osłabić, by wyjść naprzeciw socjalizmu i na pół drogi z nim się spotkać. Są tacy, którzy łudzą się próżną nadzieją, że pociągną w ten sposób socjalistów na naszą stronę. Próżne jednak oczekiwanie! Kto apostołem chce być wśród socjalistów, powinien całą i nieskażoną prawdę chrześcijańską otwarcie i szczerze wyznać, w niczem nie ulegając błędom. Jeżeli naprawdę Ewangelję chce głosić, niech wykaże przedewszystkiem socjalistom, że żądania ich, o ile są słuszne, najlepsze znajdują oparcie w zasadach wiary chrześcijańskiej, a najskuteczniejsze urzeczywistnienie przez miłość chrześcijańską.

Co sądzić jednak, jeżeli socjalizm w sprawie walki klasowej i własności prywatnej do tego stopnia osłabi i naprawi swe poglądy, że nic mu zarzucić pod tym względem nie będzie można? Czy tem samem odrazu pozbędzie się charakteru antychrześcijańskiego? Oto pytanie, zaprzątające umysły wielu. Niemała liczba właśnie tych katolików, którzy dobrze rozumieją, że żadnych zasad chrześcijańskich ani lekceważyć, ani zgoła poświęcić nie można, zdaje się zwracać oczy ku Stolicy Apostolskiej i tęsknie wyczekiwać odpowiedzi na pytanie, czy taki socjalizm dostatecznie wolny jest od błędów, by bez uszczerbku dla którejkolwiek zasady chrześcijańskiej uznany i niejako mógł być ochrzczony. Aby z ojcowską troskliwością zadość im uczynić, oświadczamy, co następuje: socjalizm, rozważany czy to jako system naukowy, czy to jako zjawisko historyczne, czy też ruch, nawet jeżeliby w wyżej wymienionych sprawach poddał się prawdzie i sprawiedliwości, pozostaje w niezgodzie z dogmatami Kościoła katolickiego, dopóki prawdziwym jest socjalizmem, ponieważ poglądy jego na społeczeństwo odbiegają całkowicie od prawdy chrześcijańskiej.

Społeczeństwo i charakter społeczny człowieka przedstawia zupełnie niezgodnie z prawdą chrześcijańską.

Według chrześcijańskiej bowiem nauki przebywa człowiek, społeczną obdarzony naturą, tu na ziemi, by żył wśród społeczeństwa i pod władzą, postanowioną przez Boga[52]) oraz pielęgnował i rozwijał wszystkie swoje zdolności na cześć i chwałę swego Stwórcy, a przez wierne wypełnianie obowiązków stanu albo powołania zapewnił sobie szczęście doczesne i wieczne. Socjalizm natomiast nie zna wysokiego tego celu człowieka i społeczeństwa i nie liczy się z nim, mniemając, że społeczeństwo ma cele tylko utylitarne.

Skoro odpowiedni podział pracy więcej sprzyja produkcji dóbr, niż rozproszone wysiłki, sądzą więc socjaliści, że działalność ekonomiczna, w której uwzględniają tylko materjalne cele, winna z konieczności odbywać się społecznie. Z tej konieczności według nich wynika, że ludzie w sprawach produkcji zobowiązani są do poświęcenia się i całkowitego poddania się społeczeństwu. Co więcej, posiadaniu jak największej ilości przedmiotów, ułatwiających życie, przypisuje się taką wagę, że szczytniejsze dobra człowieka, nawet wolność, ofiaruje się i poświęca w interesie możliwie racjonalnej produkcji. Ten zamach na

[52]) Cfr. Rom., XIII. 1.

godność ludzką w „uspołecznionej" organizacji produkcji znajdzie według nich zupełne wyrównanie w obfitości dóbr, społecznie wytworzonych, które, przydzielone poszczególnym jednostkom, upiększą i uprzyjemnią ich życie. Społeczeństwo więc, o którem marzy socjalizm, bez użycia nadmiernego przymusu ani istnieć ani nawet pomyślane być nie może, a z drugiej strony panuje w niem nie mniej fałszywa swoboda, ponieważ nie istnieje żaden prawdziwy autorytet: bo ten opierać się nie może na korzyściach doczesnych i materjalnych, lecz wyjść może tylko od Boga, Stwórcy i ostatecznego celu wszelkiego stworzenia [53]).

Katolik i socjalista — dwa sprzeczne pojęcia.

Jeżeli socjalizm, jak wszystkie błędy, zawiera źdźbło prawdy (czemu zresztą Papieże nigdy nie przeczyli), opiera się jednak na swoistej teorji o społeczeństwie, której z prawdziwym chrystjanizmem pogodzić nie można. Socjalizm religijny, socjalizm chrześcijański są pojęciami sprzecznemi w sobie: nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą.

Wpływ socjalizmu na obyczaje i kulturę.

Wyrok ten, uroczyście przez Nas odnowiony i powagą Naszą poparty, odnosi się w jednakowej mierze do nowego rodzaju socjalizmu, mało dotychczas znanego, który jednak szerzy się obecnie w wielu środowiskach socjalistycznych. Wpływem swoim ogarnia przedewszystkiem umysły i obyczaje; pod pokrywką przyjaźni zbliża się zwłaszcza do dzieci, by od młodości pociągnąć je za sobą, lecz nie zaniedbuje też ogółu dorosłych, by wytworzyć człowieka — socjalistę, któryby wpływał na społeczeństwo w myśl zasad socjalistycznych.

Ponieważ w Encyklice Naszej **„Divini illius Magistri"** wyłożyliśmy dokładnie, na jakich opiera się zasadach wychowanie chrześcijańskie i jaki ma cel [54]), jest rzeczą aż nadto widoczną i jasną, nie potrzebującą wyjaśnienia, jak bardzo akcja i zamiary tego socjalizmu kulturalnego sprzeciwiają się tym zasadom i temu celowi. Mogłoby się zdawać, że nie znają albo nie doceniają groźnych tych niebezpieczeństw ci, którzy nie troszczą się o to, by odpowiednio do ich wielkości stawić im odważny i zacięty opór. Naszym pasterskim obowiązkiem jest uprzedzić ich o grożącej im strasznej szkodzie: niech pamiętają, że ojcem socjalizmu kulturalnego był liberalizm, a spadkobiercą będzie bolszewizm.

Katolicy w obozie socjalistycznym.

Wobec tego rozumiecie, Czcigodni Bracia, z jaką boleścią widzimy, że w niektórych szczególnie krajach niemała liczba synów Naszych, o których szczerej wierze i dobrej woli nie chcielibyśmy wątpić, opuściła obóz Kościoła, ty przejść do szeregów socjalistycznych: jedni otwarcie nazywają się socjalistami i piszą się na program tego obozu, drudzy obojętnie albo nawet niechętnie przystąpili do stowarzyszeń, które wyraźnie albo faktycznie są socjalistyczne.

My zaś w serdecznej trosce ojcowskiej pytamy się i zrozumieć pragniemy, jak się to stać mogło, że tak bardzo zbłądzili i słyszymy niejako, co wielu z nich na uniewinnienie swoje przytacza: Kościół i zwolennicy Kościoła popierają bogatych, zaniedbują robotników, nie troszczą się wcale o nich; z tego powodu sami musieli myśleć o sobie i dlatego zapisali się w szeregi socjalistów.

Jest rzeczą nad wyraz smutną, Czcigodni Bracia, że rzeczywiście byli i niestety są jeszcze ludzie, którzy nazywają się katolikami, a ledwie pamiętać raczą

[53]) Cfr. Litt. Encycl. **Diuturnum**, d. 29 Jun. 1881.

[54]) Litt. Encycl. **Divini illius Magistri**, d. 31 Dec. 1929.

na wzniosłe przykazanie sprawiedliwości i miłości, które obowiązuje nas nietylko do oddania każdemu, co do niego należy, ale także do wspierania cierpiących braci jak Chrystusa samego [55]), a co gorsza, w celach zysku nie cofają się nawet przed złem obchodzeniem się z robotnikami. Nie brak nawet takich, którzy nadużywają religji samej, pragnąc jej powagą pokryć niecne swe praktyki, by tylko uchylić się od zupełnie usprawiedliwionych żądań robotników. Nigdy nie przestaniemy piętnować podobnego zachowania się. Tacy ludzie zawinili, że na Kościół bez jego winy padło podejrzenie, iż sprzyja bogatym i nie ma serca dla wydziedziczonych tego świata i że nie wzruszają go potrzeby ich i troski. A jednak dzieje Kościoła bez przerwy jasno wykazują, że to zarzut niezasłużony i niesprawiedliwy; właśnie Encyklika, której rocznicę obchodzimy, najlepszem jest świadectwem, jak gorzką krzywdę Kościołowi i jego nauce oszczercze te i obelżywe oskarżenia wyrządzają.

Zaproszenie do powrotu.

Lecz nigdy do tego nie dojdzie, byśmy doznaną zrażeni krzywdą albo ojcowską przygnębieni troską, odtrącali i odrzucali od siebie owych nieszczęśliwych i uwiedzionych synów, którzy tak bardzo od prawdy i zbawienia się oddalili, przeciwnie, całą usilnością, na jaką Nas tylko stać, zapraszamy ich, by wrócili na matczyne łono Kościoła. Oby głosu Naszego zechcieli usłuchać! Oby wrócili tam, skąd wyszli, do domu ojcowskiego, i zostali tam, gdzie jest właściwe ich miejsce, mianowicie w szeregach tych, którzy posłuszni wskazaniom Leona, uroczyście przez Nas powtórzonym, nad odnowieniem społeczeństwa w duchu Kościoła, sprawiedliwością i miłością społeczną silnie złączeni, pracują. Niech będą przekonani, że nawet tu na ziemi nie znajdą nigdzie pełniejszego szczęścia niż u Tego, który będąc bogatym, stał się ubogim, abyśmy ubóstwem Jego bogatymi byli[56]), który od młodości cierpiał niedostatek i ciężko pracował, który wzywa wszystkich, którzy pracują i są obciążeni, aby miłością Serca Swego ich ochłodził[57])), który w końcu, nie bacząc na osobę, więcej żądać będzie od tych, którym więcej dano[58]) i „odda każdemu według uczynków jego"[59]).

3. Odrodzenie moralne.

Jeżeli sprawę pilniej i głębiej rozważymy, dojdziemy do wniosku niewątpliwie, że upragnione tak bardzo odrodzenie społeczne wyprzedzić musi odnowienie ducha chrześcijańskiego, utracone nędznie na wielu miejscach przez tylu ludzi w życiu gospodarczem, inaczej wszystkie wysiłki będą daremne i budować się będzie nie na skale, lecz na lotnym piasku[60].

I rzeczywiście, śledząc współczesne gospodarstwo, stwierdziliśmy, Czcigodni Bracia i ukochani Synowie, że ciężko niedomaga. Poddaliśmy tedy nanowo krytycznej ocenie komunizm i socjalizm i wykazało się, że wszystkie ich kierunki, umiarkowane nawet, daleko odbiegły od przykazań Ewangelji.

„Dlatego — by użyć słów Naszego Poprzednika —, jeżeli społeczeństwo dzisiejsze ma być uleczone, to stanie się to tylko przez odnowienie życia chrześcijańskiego i instytucyj chrześcijaństwa"[61]). On tylko skutecznie zapobiec może nadmiernej trosce o rzeczy przemijające, które źródłem są wszelkiego złego; on tylko, jeżeli ludzie w zaślepieniu swem zupełnie zapatrzeni są w znikomości tego świata, oderwać może ich oczy od ziemi i ku niebu skierować. A któżby chciał przeczyć, że spo-

---

[55]) Cfr. **Epist. S. Jacobi,** c. 2.

[56]) **II. Cor.,** VIII, 9

[57]) **Matth.,** XI, 28

[58]) Cfr. **Luc.,** XII, 48

[59]) **Matth.,** XVI, 27

[60]) Cfr. **Matth.,** VII, 24 sqq.

[61]) Litt. Encycl. **Rerum novarum,** n. 22

łeczeństwu ludzkiemu dziś najwięcej brak tego lekarstwa?

Główne zło dzisiejszego ustroju: spustoszenie dusz.

Umysły wszystkich zaprzątnięte są niemal wyłącznie ziemskiemi wstrząsami, klęskami i nieszczęściami. A jednak, jeżeli, jak słuszna, chrześcijańskiemi oczami na nie spojrzymy, cóż znaczą wszystkie razem wobec spustoszenia dusz? Tymczasem bez przesady można powiedzieć, że dzisiejsze stosunki społeczne i gospodarcze tak się ułożyły, że olbrzymiej ilości ludzi przeogromnie utrudniają zabieganie o tę jedną rzecz nieodzowną, mianowicie o zbawienie dusz.

Powołani na Pasterza i Opiekuna niezliczonych tych owieczek przez najwyższego Pasterza, który Krwią Swoją je odkupił, suchem okiem na groźne to niebezpieczeństwo patrzeć nie możemy. Przeciwnie, pomni swego urzędu pasterskiego, bezustannie z ojcowską rozważamy troskliwością, jak im przyjść z pomocą, i wzywamy do gorliwej współpracy wszystkich, którym sprawiedliwość albo miłość obowiązek ten nakłada. Bo cóż pomoże ludziom, jeśliby przez rozumniejsze używanie bogactw cały świat zdobyli, a przez to na duszy szkodę ponieśli[62])? Cóż pomoże podać im wypróbowane zasady gospodarcze, jeżeli pod wpływem nieokiełzanej i brudnej chciwości ulegają zupełnie samolubstwu, tak że „słysząc przykazania Boże, wszystko czynią przeciwnie"[63]).

Przyczyny zła.

To odwrócenie się od chrześcijańskiego prawa w życiu społecznem i gospodarczem i wynikające stąd masowe odstępstwa robotników od wiary katolickiej ma najgłębszą swą przyczynę w nieuporządkowanych afektach duszy, tym smutnym owocu grzechu pierworodnego, który przedziwną harmonję uzdolnień ludzkich tak zakłócił, że człowiek, łatwo złemi uwiedziony namiętnościami, skłania się gwałtownie do cenienia wyżej przemijających dóbr tego świata niż dobra niebiańskie i trwałe. Stąd owo nienasycone pragnienie bogactwa i dóbr doczesnych, które niewątpliwie w wszystkich czasach podniecało człowieka, by gwałcił zakon Boży i deptał prawa bliźniego, jednak w współczesnym ustroju gospodarczym naraża słabość ludzką na częstsze jeszcze upadki. Niestałość bowiem położenia gospodarczego i wogóle całego organizmu gospodarczego wymaga od wszystkich, którzy w nim są zajęci, nader wielkiego i wyczerpującego wysiłku. Stąd doszli niektórzy przy zaniku sumienia do tego przekonania, że wolno im wszelkiemi środkami mnożyć zyski i mienia z takim trudem zdobytego przeciw chwiejności fortuny bronić prawem i lewem. Łatwe zdobycze, umożliwione wszystkim przez anarchję targową, pociągają do handlu i obrotu towarowego wielu takich, których jedynem pragnieniem jest szybkie zbogacenie się przy możliwie najmniejszym wysiłku; szalone ich spekulacje pędzą bez przerwy w górę albo w dół wszystkie wartości, zależnie od ich kaprysu lub chciwości, i udaremniają przez to mądre przewidywania produkcji. Urządzenia prawne, zmierzające do popierania spółek zarobkowych, przez to, że rozdzielają i ograniczają ryzyko, zbyt często dały okazję do pożałowania godnych nadużyć, widzimy bowiem, że tak zmniejszona odpowiedzialność małe czyni wrażenie: pod ochroną anonimowej firmy dzieją się najgorsze krzywdy i oszustwa; kierownicy tych stowarzyszeń gospodarczych posuwają się w swej niesumienności aż do wyraźnego zdradzania interesów tych, którzy oszczędności swe im powierzyli. Nakoniec wymienić należy przebiegłych owych mężów, którzy, nie troszcząc się o uczciwość ani pożytek

[62]) Cfr. Matth. XVI, 26
[63]) Cfr. Iudic. II, 17

swych poczynań, bez skrupułów pobudzają niskie instynkty klientów, by je na swoją korzyść wyzyskać.

Surowa karność moralna, kontrolowana ściśle przez kierowników państwowych, mogła była usunąć przeogromne te szkody albo im zapobiec. Na nieszczęście, zbrakło jej właśnie zbyt często. Ponieważ początek nowego ustroju gospodarczego przypadł na czasy, kiedy racjonalizm nad umysłami panował i w nich się zagnieżdżał, powstała niebawem nauka ekonomiczna, obca zupełnie prawdziwej moralności. Stąd poszło, że puszczono wodze ludzkim namiętnościom.

Tak się stało, że odtąd coraz większa ilość ludzi myślała tylko o bogaceniu się bez oglądania się na środki; stawiając siebie ponad wszystko i wszystkich, bez wyrzutów sumienia krzywdzili ciężko bliźniego. Pierwsi, którzy wstąpili na tę przestronną drogę, która wiedzie na zatracenie[64]), łatwo znaleźli wskutek widocznego powodzenia swego, niezwykłego blasku bogactwa; naśmiewania się z staroświeckiej sumienności innych, bezwzględności w końcu, z jaką zwalczali słabszych współzawodników, wielu naśladowców swej przewrotności.

Jeżeli kierownicy życia gospodarczego z prostej zboczyli ścieżki, musiało to mieć takie następstwo, że i szerokie warstwy robotnicze do tej samej stoczyły się przepaści; tem więcej, że wielu pracodawców widziało w swych robotnikach tylko narzędzia pracy, a nie troszczyło się o ich dusze, nie myślało nawet o rzeczach wyższych. Istotnie, wzdryga się serce na myśl o wielkich bardzo niebezpieczeństwach, zagrażających w nowoczesnych fabrykach moralności robotników (zwłaszcza młodszych) i skromności dziewcząt i innych niewiast. Lęk ogarnia, jeżeli się pomyśli, jakie utrudnienie przynosi dzisiejszy ustrój gospodarczy, a zwłaszcza opłakany stan mieszkaniowy, jedności i współżyciu rodziny; lęk ogarnia, jeżeli przypomnimy sobie wielkie i liczne przeszkody w należytem obchodzeniu świąt, jeżeli rozważymy powszechne osłabienie ducha prawdziwie chrześcijańskiego, który niegdyś nawet nieuczonych prostaczków tak szlachetnemi przepajał myślami, a który dziś ustąpił miejsca wyłącznej i jedynej trosce o chleb powszedni. W ten sposób praca rąk, którą Opatrzność Boża nawet po pierwszym upadku ustanowiła ku dobru ciała i duszy, staje się narzędziem powszechnego zepsucia: martwa materja wychodzi z warsztatu uszlachetniona, ludzie zaś psują się tam i nikczemnieją.

[64]) Cfr. Matth., VII, 13

Środki zaradcze.

a) odrodzenie życia gospodarczego w duchu chrześcijańskim.

Na tak opłakane spustoszenie dusz, które, trwając, w niwecz obraca wszelkie próby odrodzenia gospodarczego, istnieje tylko jedno skuteczne lekarstwo: wyraźny i szczery powrót do nauki ewangelicznej t. j. do przykazań Tego, który jeden ma słowa żywota wiecznego[65]), takie mianowicie słowa, które nigdy nie przeminą, chociaż niebo i ziemia przeminą[66]). Wszyscy naprawdę doświadczeni społecznicy domagają się głośno racjonalizacji, którąby w życie gospodarcze ład wprowadziła. Ale ten ład, którego My sami tak gorąco pragniemy i który skrzętnie popieramy, będzie całkiem ułomny i niedoskonały, jeżeli wszystkie rodzaje działalności ludzkiej nie złączą się o ile to ludziom jest możliwa, w przyjaznej współpracy, na wzór przedziwnej jedności Boskiego planu. Doskonałym nazywamy ów porządek, który Kościół niestrudzenie gorąco poleca, którego domaga się sam zdrowy rozum, aby odnosić wszystko do Boga jako do pierwszego i najwyższego celu wszelkiej twórczości stworzonej, a dobra doczesne oceniać jako środki, z których korzystać wol

[65]) Cfr. Io., VI, 70
[66]) Cfr. Matth., XXIV, 35

no o tyle, o ile do najwyższego celu prowadzą. Nie należy sądzić, że przez to czynnościom zarobkowym przypisuje się mniejszą wartość albo że trudno je pogodzić z godnością ludzką; przeciwnie, przez nie uczymy się pełni czci poznawać jawną wolę Stwórcy, który umieścił człowieka na ziemi, aby ją uprawiał, i dla zaspokojenia przeróżnych swoich potrzeb jej używał. Tym, którzy dobra wytwarzają, nie zabrania się pomnażania w godziwy i uczciwy sposób swojego majątku; przeciwnie, słuszną rzeczą jest, by każdy, kto społeczeństwu oddaje usługi i bogaci je, sam odpowiednio stawał się zamożniejszym, byleby przy gromadzeniu majątku zważał na przykazania Boże i na prawa bliźniego i używał majątku stosownie do zasad wiary i rozumu. Gdyby wszyscy zawsze i wszędzie stosowali się do tych wskazań, obracałyby się wkrótce nietylko produkcja i nabywanie dóbr, ale także zużywanie ich, dziś tak często bezładne, w granicach słuszności i sprawiedliwego podziału, haniebnemu zaś samolubstwu, które jest plamą i wielkim czasów naszych grzechem, rzeczywistość przeciwstawiłaby wielce łagodne, a jednak bardzo silne prawo chrześcijańskiego umiarkowania, które nakazuje człowiekowi szukać przedewszystkiem królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, w tem przekonaniu, że dobra doczesne będą mu dodane według wyraźnej obietnicy Bożej hojności[67]).

b) Znaczenie miłości.

Ale w odrodzeniu życia chrześcijańskiego główny udział brać winno prawo miłości, „która jest związką doskonałości"[68]). Jak bardzo mylą się więc niebaczni owi reformatorzy, którzy dbają tylko o zachowanie sprawiedliwości, i to sprawiedliwości wymiennej, a pomoc miłości dumnie odrzucają! Oczywiście miłość nie może zastąpić obowiązującej sprawiedliwości, jeśliby kto niesłusznie jej odmówił. Ale choćby się przypuściło, że każdy otrzyma, co mu się prawnie należy, pozostanie zawsze szerokie pole dla miłości: sama bowiem sprawiedliwość, najściślej nawet wymierzona, może coprawda przyczyny walk społecznych usunąć, nigdy jednak nie zdoła złączyć serc i umysłów. Wszystkie też urządzenia, służące do wzmocnienia pokoju i popierania wzajemnej wśród ludzi pomocy, chociażby były najdoskonalsze, otrzymują podstawę niewzruszoną dzięki więzom duchowym, łączącym współbraci. Jeśli ich niema, zawiodą, jak uczy doświadczenie, nawet najlepsze przepisy. Prawdziwa zatem współpraca wszystkich dla dobra ogólnego powstanie dopiero wówczas, kiedy poszczególne warstwy społeczeństwa mieć będą wewnętrzne przekonanie, że są członkami jednej wielkiej rodziny i dziećmi tego samego Ojca niebieskiego, a nawet, jeśli uważać się będą za jedno ciało w Chrystusie, „a każdy z osobna jeden drugiego członkami"[69]), tak, że „jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki"[70]). Wtedy bowiem bogaci i wpływowi ludzie, zbyt długo obojętni na los mniej szczęśliwych braci, czynem okażą im troskliwą swą miłość, życzliwie przyjmą ich żądania, wybaczą im chętnie w razie potrzeby winy i uchybienia. Robotnicy z swej strony szczerze wyrzekną się uczuć nienawiści i zawiści, na których tak umiejętnie żerują agitatorzy walki klasowej, chętnie zajmą miejsce, wyznaczone im w społeczeństwie przez Opatrzność Bożą i wysoko cenić je będą, wiedząc, że każdy, który wypełnia swój obowiązek, pożytecznie i zaszczytnie współpracuje dla dobra ogólnego i że zbliska idzie w ślady Tego, który będąc Bogiem, cieślą chciał być wśród ludzi i za syna cieśli uchodzić.

---

[67]) Cfr. **Matth.**, VI. 33
[68]) **Col.**, III. 14
[69]) **Rom.**, XII. 5
[70]) **I Cor.**, XII., 26

Zadanie jest trudne.

Z tego ożywienia wśród świata ducha ewangelicznego, ducha chrześcijańskiego umiarkowania i powszechnej miłości, wypłynie, jak ufamy, zupełne odrodzenie społeczeństwa w Chrystusie i ów „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem", któremu od samego początku Pontyfikatu Naszego postanowiliśmy niezłomnie poświęcić wszystkie Swoje siły i pasterską Swoją troskę[71]); Wy zaś, Czcigodni Bracia, którzy z Nami za wolą Ducha Świętego Kościołem Bożym rządzicie[72]), współpracujecie niestrudzenie z pochwały godną garliwością nad urzeczywistnieniem szczytnego, dziś najpotrzebniejszego celu w wszystkich częściach kuli ziemskiej, nawet na obszarach misyjnych. Przyjmijcie zasłużoną pochwałę, tak samo wszyscy, kapłani i laicy, których jako codziennych współpracowników i dzielnych pomocników w tej wielkiej dostrzegamy sprawie, kochanych Synów Naszych z Akcji Katolickiej, którzy z szczególnym zapałem poświęcają się razem z Nami rozwiązaniu kwestji społecznej, o ile ona kompetencji Kościoła, dzięki Boskiemu Jego posłannictwu, podlega i z niej wypływa. Tych wszystkich niestrudzenie napominamy w Panu, by nie żałowali trudów, się nie lękali przeszkód, lecz z dnia na dzień rośli w odwagę i nowe siły[73]). Do dzieła naprawdę trudnego ich wzywamy, uświadamiając sobie jasno, ile przeszkód i trudności, które pokonać należy, powstaje z jednej i drugiej strony, z strony warstw społecznych wyższych i z strony warstw społecznych niższych. Niech się jednak nie zrażają: znamieniem to chrześcijan na zacięte narażać się walki, a trudy niemałe są udziałem tych, którzy jako dobrzy żołnierze Chrystusowi[74]) zbliska za nim postępują.

Ufni więc w wszechmocną jedynie pomoc Tego, który „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni"[75]), starajmy się z wszystkich sił dopomóc owym nieszczęśliwym, od Boga odwróconym duszom, odciągając je od trosk doczesnych, w których nad miarę się uwikłały, uczmy je zabiegać o dobra wiekuiste. Nieraz łatwiej się to uzyska, niżby się pozornie można było spodziewać. Jeżeli bowiem na dnie duszy nawet zupełnie zepsutego człowieka tlą się jakby iskry pod popiołem dziwne siły duchowe, niewątpliwie objawy duszy z natury chrześcijańskiej, o ile więcej w sercach wielkiej liczby tych, którzy z braku pouczenia lub z powodu zewnętrznych okoliczności zeszli na bezdroża.

Radosną zresztą zapowiedzią bliskiego odrodzenia społecznego są stowarzyszenia robotnicze, wśród których ku wielkiej serca Naszego radości dostrzegamy też zwarte szyki młodych pracowników chrześcijańskich, którzy ochotnie idą za głosem łaski Bożej i szlachetną żywią ambicję odzyskania towarzyszów swoich dla Chrystusa. Na niemniejszą pochwałę zasługują kierownicy towarzystw robotników, którzy z uszczerbkiem dla własnych korzyści myślą jedynie o dobru kolegów i umiejętnie słuszne ich żądania z dobrobytem ich stanu pogodzić i obydwu służyć umieją, przyczem żadne przeszkody ani żadne podejrzenia zniechęcić ich do wzniosłego tego zadania nie mogą. Można nawet zauważyć, że niektórzy młodzieńcy, którym wykształcenie albo majątek zapewniają wybitne miejsce w społeczeństwie, z całym zapałem badają kwestję społeczną, aby później, jak spodziewać się można, usilnie pracować nad odrodzeniem społeczeństwa.

Jaką obrać drogę.

Dzisiejsze położenie wykazuje zatem jasno, Czcigodni Bracia, jaką obrać na-

---

[71]) Cfr. Litt. Encycl. **Ubi arcano**, d. 23 Dec. 1922

[72]) Cfr. **Act.** XX, 28

[73]) Cfr. **Deuter.** XXX, 7

[74]) Cfr. II Tim., II, 3

[75]) I Tim., II, 4

leży drogę. Naprzeciw nas, jak już nieraz w dziejach Kościoła, stoi świat, który w wielkiej części popadł znowu w pogaństwo. By całe te warstwy ludności poprowadzić z powrotem do Chrystusa, którego się zaparły, trzeba wśród nich samych wybrać i wychować sobie rycerskich pomocników Kościoła, którzyby dokładnie znali ich sposób myślenia i ich dążności, którzyby serdecznem, braterskiem słowem do serc ich dotrzeć umieli. Pierwszymi i bezpośrednimi apostołami robotników muszą być robotnicy; apostołowie zaś świata przemysłowego i handlowego z tych samych kół przemysłowych i handlowych wyjść muszą.

Waszem zadaniem, Czcigodni Bracia, i zadaniem Waszego kleru jest gorliwe wyszukanie wśród ludzi świeckich apostołów świata robotniczego i pracodawczego, przezorne ich dobranie, odpowiednie przygotowanie i wyszkolenie. Niemały trud nakłada się tem samem na kapłanów; aby go spełnić, przyszli kapłani powinni się poważnem studjum kwestji społecznej należycie przygotować. Ci zaś, którym to zadanie przygotowania ich wyznaczycie, muszą posiadać wyrobione poczucie sprawiedliwości, muszą z męską odwagą przeciwstawiać się nieuzasadnionym żądaniom i wszelkim niesprawiedliwościom, z którejbykolwiek pochodziły strony; muszą odznaczać się przezornością i umiarkowaniem, dalekiem od radykalizmu, musi ożywiać i przenikać ich zwłaszcza miłość Chrystusa, która jedna skutecznie, lecz łagodnie, zdobyć umie serca i wolę dla nakazów sprawiedliwości i słuszności. Drogę, która niejednokrotnie poprowadziła do celu, śmiało i bez wahania obrać musimy.

Umiłowanych zaś Synów Naszych, powołanych do tak wielkiego zadania, usilnie napominamy w Panu, by całą duszą oddali się kształceniu powierzonych im mężów i w spełnianiu tego prawdziwie kapłańskiego i apostolskiego zadania korzystali należycie z wpływu chrześcijańskiej sztuki wychowawczej, kształcąc młodzież, zakładając katolickie stowarzyszenia i kółka naukowe oparte o wskazania wiary. Przedewszystkiem niech wysoko cenią i ku dobru swych uczniów stosują przewyborny ten środek odrodzenia tak jednostek jak społeczeństwa, jakim są rekolekcje, jak to wykazaliśmy już w Naszej Encyklice Mens Nostra[76]). Uznaliśmy tam ćwiczenia duchowne za bardzo pożyteczne dla wszystkich ludzi świeckich, ale szczególnie dla robotników i dlatego gorąco je poleciliśmy. W tej bowiem szkole duchowej urabiają się nietylko wzorowi chrześcijanie, ale także prawdziwi apostołowie, przystosowani do wszystkich warunków życiowych i ogniem Serca Chrystusowego przepełnieni. Z tej szkoły wyjdą jak niegdyś Apostołowie z Wieczernika w Jerozolimie, mężowie niezachwiani w wierze, nieugięci i wytrwali w prześladowaniach, płonący gorliwem pragnieniem szerzenia wszędzie Królestwa Chrystusowego.

I właśnie dziś najbardziej potrzeba takich rycerzy Chrystusowych, by z natężeniem sił ocalili ludzkość przed straszną zagładą, w którąby popadła, gdyby zezwolono na wszechwładne panowanie owego ustroju, który odrzuciwszy wskazania Ewangelji, depce prawa przyrodzone i Boże. Kościół Chrystusowy, na niewzruszonej zbudowany skale, nie ma się czego lękać, ponieważ wie napewno, że bramy piekielne nigdy go nie zwyciężą[77]), przeciwnie, doświadczenia tylu wieków pouczyły go, że z największych burz wychodzi zazwyczaj mocniejszy, chwałą nowych triumfów okryty. Ale matczyne serce jego drżeć musi na myśl o niezliczonych klęskach, które podczas takiej burzy spadłyby na tyle tysięcy ludzi, a zwłaszcza na myśl o okrutnem spustoszeniu duchowem, które tyle dusz,

[76]) Litt. Encycl. **Mens Nostra,** d. 20 Dec. 1929

[77]) Cfr. **Matth.,** XVI, 18

Krwią Chrystusową odkupionych, naraziłoby na wieczną zgubę.

Nie wolno więc niczego zaniedbać, by tak straszne klęski od ludzkości odwrócić: ku temu zmierzać winny nasze prace i wszystkie wysiłki oraz wytrwałe a żarliwe modły nasze do Boga. Wszakże z pomocą łaski Bożej losy ludzkości w naszem są ręku.

Nie pozwólmy, Czcigodni Bracia i ukochani Synowie, aby synowie tego świata okazali się w rodzaju swoim mądrzejszymi od nas, którzy dzięki dobroci Bożej synami jesteśmy światłości[78]). Widzimy, jak niezwykle celowo dobierają sobie i w duchu swym szkolą zdecydowanych zwolenników, przez którychby błędne swe zapatrywania coraz szerzej pośród wszystkich warstw ludzkich całego świata rozsiali. A ilekroć gwałtowniej w Kościół Chrystusowy zamierzają uderzyć, widzimy, jak odłożywszy spory wewnętrzne, w najzupełniejszej zgodzie w jednym stają szeregu i złączonemi siłami do wspólnego dążą celu.

Niech wszyscy ściśle się łączą i współpracują.

Już zaś niema człowieka, któryby nie wiedział o licznych i wspaniałych wysiłkach, zrodzonych nieznużoną gorliwością katolików, a podjętych już to w dziedzinie społecznej i ekonomicznej, już też w szkolnictwie i w dziedzinie religijnej. Lecz zadziwiająca ta i mozolna działalność nierzadko z powodu nadmiernego rozproszenia sił małe tylko daje wyniki. Niech się więc złączą wszyscy ludzie dobrej woli, którzy pod przewodnictwem Pasterzy Kościoła dobrem i pokojowem potykaniem Chrystusowem potykać się pragną; niech wszyscy pod wodzą Kościoła i w świetle jego nauk, każdy wedle uzdolnień, wedle sił, wedle stanu, przyczynią się w jakikolwiek sposób do chrześcijańskiego odrodzenia społecznego, które Leon XIII przez nieśmiertelną swą Encyklikę Rerum Novarum zapoczątkował; nie siebie ani swego szukając, ale co jest Jezusa Chrystusa[79]); nie narzucając za każdą cenę własnych zamysłów, lecz gotowi odstąpić od nich, choćby były najlepsze, jeżeli wzgląd na wyższe dobro ogólne tego domagać się zdaje: aby w wszystkiem i ponad wszystko Chrystus królował, Chrystus rozkazywał, któremu „cześć i chwała i moc na wieki"[80]).

Aby to szczęśliwie nastąpiło, udzielamy z ojcowskiego serca Wam wszystkim, Czcigodni Bracia i ukochani Synowie, którzy członkami jesteście powierzonej Nam przeogromnej rodziny Katolickiej, z szczególnem jednak serca Naszego umiłowaniem robotnikom i innym rękodzielnikom, Opotrznością Bożą w szczególny poleconym Nam sposób, jako też chrześcijańskim pracodawcom i przedsiębiorcom, Błogosławieństwa Apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 15 maja 1931 r. w dziesiątym roku Naszego Pontyfikatu.

Pius Papież XI.

PRZYKŁAD KAPŁANA.

Znane nam pewnie wszystkim zdarzenie z życia św. Franciszka z Asyżu, gdy razu pewnego rzekł do brata zakonnego: „Pójdziemy wygłosić kazanie!" I przeszli przez miasto milcząco. Gdy wrócili do domu zapytał się brat: „Ojcze, a gdzie kazanie?" „Już po kazaniu", odrzekł św. Ojciec Franciszek, „nasz przykład, nasza osoba, nasze życie, nasz ha-

[78]) Cfr. Luc., XVI. 8

[79]) Cfr. **Philipp.**, II. 21

[80]) **Apoc.**, V. 13

bit, postawa, oto kazanie głoszone przykładem naszym". Tak mniejwięcej powiedział św. Franciszek.

I.

Ważność dobrego przykładu Kapłana.

1. Istotnie, wielka to rzecz przykład nasz, który my, słudzy boży i duszpasterze nie tylko parafjanom naszym, ale wogóle całemu otaczającemu nas społeczeństwu dajemy i dać mamy. Jak niegdyś oczy wszystkich, dobrych i złych, patrzyły na Mistrza naszego, Jezusa Chrystusa, tak na nas skierowane są oczy parafjan i ludzi dobrych i złych, śledząc każde nasze słowo, każdy ruch i czyn. Pełna powagi i majestatu osoba Pana Jezusa wszystkich zachwycała, jedni Go czcili, szanowali i kochali, a drudzy złośliwie zębami zgrzytali, nie mogąc nic Zbawicielowi zarzucić, gdy otwarcie wyrzekł do faryzeuszów: „Kto z was może mi zarzucić grzech?". Do Apostołów, a w nich i do nas Kapłanów wypowiedział Pan Jezus owe słowa (Mat. 5, 14-16): „Wy jesteście światłością świata, nie może miasto zakryć się na górze osadzone. Ani zapalają świecy i kładą pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalali Ojca waszego, który jest w niebiesiech. To też pod wielką odpowiedzialnością przed Bogiem powinniśmy się starać, aby nasze życie kapłańskie pod każdym względem było wzorowe i przykładne.

2. Św. Paweł, ten przedziwny nauczyciel teologji pastoralnej obu swych uczniów Tymoteusza i Tytusa, tak pięknie pisze (I Tym. 2, 7): „We wszystkiem samego siebie podawaj przykładem dobrych uczynków w nauce, szczerości i prawdzie, słowo zdrowe nienaganione, aby ten, który jest przeciwny, zawstydził się, nie mając nic, coby o nas miał mówić złego". Pewnie wszyscy wyczuwamy z tych słów tę serdeczną prośbę apostoła. Także na innych miejscach w listach swoich św. Paweł napomina do dobrego przykładu. Tak pisze (II Kor. 6, 3—7): „Nie dajże nikomu zgorszenia żadnego, aby nie było naganione posługowanie nasze, ale we wszystkiem stawmy samych siebie jako sługi Boże, w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu, w rozruchach, w niespaniach, w postach, w czystości, w umiejętności, w nieskwapliwości po prawicy i lewicy, jakoby zwodziciele a prawdziwi.... jakoby ubodzy a wielu wzbogacający, jako nic nie mający a wszystko posiadający". A do Filipensów 2, 15 pisze: „Czyńcie wszystko, abyście byli bez nagany i szczerzy, synowie boży bez naganienia, w pośrodku narodu złego i przewrotnego, między którymi świecicie jako światło na świecie". A do Tymoteusza: 4, 12: „Bądź przykładem wiernych, w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości". Odzywa się do wiernych, lecz tem samem i do nas kapłanów św. Piotr w I liście 2, 12: „Miejcie obcowanie wasze dobre między poganami, aby w tem, w czem was pomawiają jako złoczyńców, z dobrych uczynków przypatrzywszy się wam, chwalili Boga w dzień nawiedzenia". A w liście II do Tesaloników 2, 7-9 pisze pięknie znowu św. Paweł: „Bracia, wiecie sami, jako nas potrzeba naśladować, gdyż nie byliśmy niespokojni między wami, aniśmy chleba darmo od którego z was nie pożywali, ale w pracy i w utrudzeniu w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążali... ale abyśmy wam sami siebie na wzór dali, abyście nas naśladowali". A do Filipensów jeszcze raz 2, 7 pisze: „Bracia, bądźcie naśladowcami moimi, a upatrujcie tych, którzy tak chodzą, jako macie wzór nasz". To też widząc wzniosły wzór ówczesnych pasterzy św. Paweł pisze do żydów 13, 7: „Pamiętajcie na przełożonych waszych, którzy wam mówili słowo boże, których przy-

patrując się dokonaniu obcowania, naśladujcie wiary...

3. My kapłani jesteśmy wodzami i wychowawcami ludu bożego: sacerdos dux exercitus Domini, pisze św. Piotr Damian; to też jako tacy mamy święty obowiązek dać dobry przykład ludowi. Nie po bogactwie szat ani komfortu lud nasz sądzić nas będzie, ale po czystości życia naszego i świętości obyczajów. Na nic będą wszelkie nasze nauki, kazania i upomnienia, jeżeli czynami naszymi przed ludem nie potwierdzimy słów naszych, a doprawdy, gdy czyny nasze będą złe, i z tem przykład nie dobry. Przytoczyć chciałbym tu słowa św. Izydora biskupa: Qui in crudiendis atque instituendis ad veritatem populis praerit, necesse est, ut in omnibus sanctus sit et in nullo reprehensibilis habeatur — Qui enim alium de peccatis arguit, ipse a peccato debet esse alienus. Nam qua fronte subjectos arguere poterit, cum illi statim possit correctus ingerere: aute doce te quae recta sunt". A św. Chryzostom rozbierając list św. Pawła do Tymoteusza, tak pisze w 20 homilji: Sacerdos debat vitam habere compositam, ut omnes in illum veluti in exemplar excellens intueantur, idvirco nos elegit Deus, ut simus quasi luminaria et magistri ceterorum".

My kapłani jesteśmy nauczycielami świętości, mówi św. Grzegorz nisejski; czy będziemy mogli stanąć przed ludem i cnoty go uczyć, gdy ten lud w nas tej cnoty nie widzi, ale nam, jak św. Izydor pisze, może odpowiedzieć: najprzód rób sam, co nas uczysz". Jakim sposobem rozniecimy miłość bożą w innych, jeżeli uczynkami okazujemy, że sami tej miłości nie posiadamy? „Cujus vita despicitur, restet, ut ejus praedicatio contemnatur, pisze św. Tomasz.

4. Historja Kościelna i codzienne doświadczenie poucza nas, jak wielkie szkody wyrządza sprawie bożej, Kościołowi i stanowi duchownemu zły przykład niedobrych kapłanów. Jeden zły przykład zepsuć może owoce mozolnej pracy kapłańskiej, a nieraz długich lat trzeba na naprawę szkód wyrządzonych złym przykładem kapłana. Osobliwie w dzisiejszych czasach wrogowie nas szpiegują, nie tylko odszczepieńcy ale i swoi nas kontrolują zawsze i wszędzie i wynajdą każdą plamkę życia naszego, postępowania i charakteru i wyzyskują na zohydzenie kapłaństwa katolickiego. Zły przykład podkopuje zaufanie ludu, sprawia boleść życzliwym nam osobom a wrogom daje w rękę broń. A łatwo złe się uogólnia.

5. To też słusznie Sobór Trydencki na sesji XXII rozdział 1 w dekrecie de vita et honestate clericorum ogłasza: „Nihil est, quod alios magis ad pietatem et Dei cultum assidue instruat, quam eorum **vita et exemplum,** qui se in divino ministerio dedicarunt. Quam enim a rebus saeculi in altiorem sublati locum conspeciuntur, in eos tamquam in **speculum** reliqui occulos conjiciunt, ex eisque sumunt, quod imitentur. Qua propter sic debet omnio clericos in sortem Domini vocatos vitam moresque suos componere, ut habitu, gestu, incessu, sermone, allisque omnibus rebus nil uisi grave, moderutum ac religione plenum praese ferant, levin etiam delicta, quae in ipsis maxima essent, effugiant, ut eorum actiones cunitis afferant venerutionem". A w dekrecie o warunkach przyjęcia do stanu kapłańskiego na sesji XXIII rozdział 14 ogłasza Sobór dalej: Qui ad presbyteratus ordinem assumuntur, bonum habeant testimonium... et diligenti examine praecedenti i donci comprobentur atque ita pietata et castis moribus conspicui, ut praeclarum bonorum operum **exemplum** et vitae monita ab eis possint expectari". Tak to Kościół św. troskliwie patrzy na sługi boże i ich przykład. To też przemawiał Kościół do nas przez usta biskupa przy święceniach kapłańskich: Sit odor vitae vestrae delectamentum Ecclesiae Dei, ut praedicatione atque exemplo aedifi-

cetis domum id est, familiam Dei...; a w modlitwie prefacyjnej po prośbie do Ducha św. o dary i łaski dla neopresbyterów modli się biskup: innovu in visceribus eorum Spiritum sanctifitatis, ut acceptum a te, Deus, secundi meriti munus obtineant censuramque morum **exemplo** suae conversationis insinuant; a w następnej modlitwie znowu modli się biskup: quod docueriut imitentur, justitiam, continentiam, misericordiam, fortitudinem, ceterasque virtutes in se ostendant, **exemplo** praebeant....

6. Otóż widzimy z tego, jak wielce zależy Kościołowi na naszem dobrem życiu i przykładzie wobec ludu wiernego. Bo też smutne są następstwa złego przykładu kapłana. Dajemy zgorszenie ludowi, który jako familiam Dei budować mamy, podkopujemy sami zaufanie ludzi, unicestwiamy nauki swoje i innych kapłanów. Nasz przykład niedobry to zachęta dla innych do złych czynów: „kiedy ksiądz to czyni, to my doprawdy możemy". Życzliwym nam wiernym sprawiamy przykrą boleść i bolesną przykrość. To też, jak już wyżej powiedziałem, św. Paweł upomina nas, abyśmy dobrem życiem żyli w pośród narodu złego, aby przeciwnicy nasi nie mieli ni w czemby nas zaczepić mogli. Dobry zaś przykład kapłana wiele dobrego zdziała. Choćby kapłan był nieudolny, niesłowny w kazaniach, ale gdy będzie jak św. Franciszek swoją osobą nieustannem kazaniem jak i św. Vianney, to dużo dobrego zdziała. Wiemy przecież z pierwszych czasów chrześcijańskich, ile przykład gorliwości, świętości i męstwa wiernych zdziałał. W „Głosie kapłańskim" na listopad 1927 str. 61 podaje z Nr. 10 z 1927 roku z miesięcznika: „Wiara i Życie" pewien autor opis nawrócenia się bezwyznaniowca dziennikarza właśnie przykładem kapłana. Przybył ów dziennikarz na Jasną górę do Częstochowy zbierać nowy materjał na artykuły zohydzające wiarę katolicką, kapłanów i Kościół. Lecz idąc za kapłanem staruszkiem i śledząc jego adorację Najśw. Sakramentu, pobożny sposób odprawiania Mszy św. w kaplicy św. Barbary, zupełnie się zmienił budując się pobożnością staruszka kapłana i w tej samej chwili ze łzami w oku przystąpił do konfesjonału po długich latach niedowiarstwa i zohydzania Kościoła.

II.

Po tych kilku ogólnych słowach chciałbym jeszcze podać, w czem przede wszystkiem mamy dać wiernym dobry przykład, aby oni, jak mówi Sobór Trydencki, w nas jakby w lustro patrzyli i nas naśladowali:

1. Przepisy liturgiczne.

Zachowujmy przepisy liturgiczne począwszy od przeżegnania się a skończywszy na ostatnich rubrykach mszału i rytuału. Jeżeli chcemy, aby nasi parafjanie zachowywali przepisy kościelne, dajmy im dobry przykład. Niech nigdy nie widzą nas źle wykonujących przepisy liturgiczne. Nie zdają sobie niektórzy księża dostatecznie sprawy z ważności akuratnego wykonania liturgji. Pamiętajmy o tem, że ludzie patrzą na nas i czynności nasze, jak się żegnamy, z powagą czy niedbale, jak klękamy przy i przed ołtarzem, jak ręce składamy i kładziemy na ołtarz, jak odmawiamy głośno modlitwy, jakie robimy znaki krzyża z hostją we Mszy św., nad kielichem i ampułkami, poważnie czy machamy niedbale ręką, jaki robimy krzyżyk przy wydzielaniu Komunji św.; Ubierajmy się do czynności liturgicznych należycie, dbajmy o układ alby, wsadźmy należycie biret na głowę, i podobne drobiazgi i przepisy. Jeżeli Kościół św. tak drobnostkowo wydał przepisy liturgiczne i niektóre pod grzechem obowiązują, to miał swoją w tem intencję i my wszyscy jesteśmy do ich przestrzegania zobowiązani. Już w starym Testamencie Pan Bóg surowo przykazał zachowanie ceremonij i do ich zachowania przywiązał swoje błogosławieństwo, a św. Teresa była

gotowa życie dać za najdrobniejsze nawet ceremonje. Gdy wszystkie czynności nasze liturgiczne skrupulatnie wykonywać będziemy, będzie całe nabożeństwo piękne, pobudzające do pobożności, zbuduje nas samych i lud, choćby nabożeństwu zbywało na bogactwie szat i asysty. Kapłan niedbale pełniący swe funkcje po jedno grzeszy, a po drugie okazuje jakby sam nie czcił i nie wierzył w to co czyni, a po trzecie osłabia pobożność i wiarę wiernych dając zgorszenie. Nie zaniedbujmy więc nigdy ani przed Bogiem ani przed ludźmi naszych obowiązków liturgicznych. A wiadomo: quotidiana vilescunt, łatwo się zaniedbuje i sam sobie robi liturgję spaczając przepisy kościelne. Nie dziwujmy się tedy, kiedy wierni widząc naszą niedbałość uczą się od nas złego przeżegnania się, klękania itd. Dlatego bardzo poleca się odnowić wiadomości liturgiczne, abyśmy ich nie zapomnieli ale starannie zachowali. Jeżeli to czynić będziemy z posłuszeństwa dla Kościoła i miłości Boga i ludzi, wnet poznamy, jak wiele przynoszą one korzyści i jak bez porównania wyżej stoją nad praktykami wprowadzonemi samowolnie. Im więcej szerzy się dziś w świecie nieład i anarchja, tem bardziej trzeba ludowi okazać, że u nas w kościele panuje wzorowy ład i porządek pod każdym względem.

2. Przykład trzeźwości.

Oko naszych parafjan jest bystre pod tym względem. Nie godzi nam się chodzić do publicznych restauracji, chyba w razie rzeczywistej potrzeby, a już wcale nie godzi się w nich przesiadywać przy kieliszku lub kartach. Nikt nam kapłanom oczywiście nie zabroni w uczciwem towarzystwie szklanki piwa, kieliszka wina lub wódki, lecz trzeba nam wielce zważać, aby nie przekroczyć granicy. Parafjanie często nam niby chętnie podadzą kieliszek, lecz gdy się kapłan zapomni i przekroczy miarę, szepcą sobie o podpitym a doprawdy upitym kapłanie swoje uwagi, nieprzynoszące stanowi naszemu chluby. Młodzież gdy widzi kapłana nietrzeźwego, łatwo uchwyci fakt jako uniewinnienie swoich pijatyk i nietrzeźwości. W starych wizytacjach nieraz czytamy chlubne notatki o kapłanach, naszych poprzednikach: tabernas nullatenus adit, nisi summa urgenti necessitate, multaminus in illis compotationibus indulget. Lecz z żalem pisze pewien wizytator z roku 1728 o pewnym duszpasterzu; si in priscis illis umbrae et figurae ministris veteris testamenti sacerdotibus tantum Deus requisivit abstinentiam et sobrietatem, ut in Ezechiele notatur, quantomagis nobis, qui verissimi et realissimi sanguinis et corporis Domini Nostri Jesu Christi dispensatores constituti sumus. Quodsi diligenter consideramus exclamaremus cum Sto. Bernardo: o dolorosa ebrietas omnium malorum mater, omnis luxuriae seror, omnis superbiae pater; o ebrietas, tu mentem caecas, judicio recto cares, consilium nullum habes, blaudus daemon es, venenum dulce, et peccatum suave es! O ebrietas num quid non per te influtur, stomachus, putrescit auhelitas. Tu occulos caecas, cuncta menabra debilitas, mortem acceleras, cursum evacuas. Per amorem amantissimi Jesus et animae propriae.... obligatur vitam muture". „Fratres, sobrii estate, woła do nas w każdej komplecie św. Piotr.

3. Przykład cichości i łagodności i dobroci, o czem pisałem obszerniej w Nr. 7-8 1931, dlatego dziś o tem dalej nie piszę.

4. Zachowanie się nasze z Przenajświętszym Sakramentem.

Boskie sprawujemy posłannictwo, gdy stajemy przed ołtarzem, gdy na nasze słowo posłusznym się staje Bóg i w ręce nasze zstępuje. Z bojaźnią i trwogą zbliżajmy się do ołtarza i tantum ergo Sacramentum veneremur cernui. Najgłębszą czcią powinniśmy otaczać Najśw. Sakrament i wszystkie około niego czynności, abyśmy sami w sobie wiarę pogłębiali i zbudowali naszych parafjan.

Odprawiajmy Mszę św. pobożnie i z czcią, wydzielajmy Komunję św. z powagą, przy ekspozycji i repozycji klęknijmy należycie, zróbmy należyty krzyżyk wydzielając Komunję św., bo na to wszystko zważają parafjanie i gorszą się, gdy kapłan te święte czynności niedbale spełnia. Zły to przykład i zgorszenie, gdy z puszką w ręku szkalujemy lub co gorsza z monstrancją. Niestety zdarzają się ciężkie pod tym względem zgorszenia.

5. Przykład w mowie.

Język nasz, to święte narzędzie, przez które sprawujemy posłannictwo boże. Słowo nasze przemienia chleb i wino w ciało i Krew Pańską, słowo nasze obmywa w sakramencie pokuty i chrztu z grzechów, język nasz nieustannie pełni sprawy boże i głosi Słowo Boże, na język nasz kładziemy codziennie Komunję św. Czyż więc nie słusznie, że język kapłana powinien być powściągliwy, że powinniśmy go należycie ujarzmić, aby nie był gadatliwy i przed laikami i służbą nie powiadał rzeczy, których powiadać nie powinien. Trzeba nam wiele zważać, aby język kapłana był zawsze wstydliwy, czysty i skromny, aby nie wymawiał niegodnych klątew, grubych żartów przed osobami, które zamiast gorszyć należałoby dobrym przykładem i słowem budować. To też św. Paweł upomina swego ucznia Tymoteusza w II liście 2, 14-17: „Nie speraj się słowami, bo się na nic nie przyda, jedno na wywrócenie słuchających, a bezbożności i próżnomówności strzeż się, albowiem wielce pomnażają się ku niepobożności, a mowa ich szerzy się jak wrzód".

6. Zachowanie się w towarzystwie a zwłaszcza do kobiet.

Tu es sacerdos semper et in omnibus. Praca nasza często i nieuniknienie prowadzi nas w towarzystwo i obcowanie z ludźmi w domu, na kolendzie, na weselach itd., lecz i obcowanie nasze towarzyskie jest pracą duszpasterską, a tam szczególnie są oczy na nas skierowane. Każdy kapłan w towarzystwie ma się odznaczyć pokorą, skromnością, uprzejmością, dobrocią, a jako człowiek wykształcony winien zachować formy grzeczności towarzyskiej i ogłady, bo kapłan bez taktu nie zdobędzie powagi, jaka mu się słusznie należy, więc i tu przykład nasz winien być dla otoczenia budujący. Szczególnie ostrożni bądźmy w obcowaniu z kobietami, strzeżmy się wszelkich żartów niestosownych, wszelkiej poufałości, flirtu, tańców w publicznych lokalach, bo to może nas wprowadzić w złe podejrzenie i tylko sam Pan Bóg wie, ile tu zgorszenia może dać zły przykład kapłana.

7. Kapłan w życiu domowem.

Oczy naszych parafjan wielce są zwrócone na nasze plebanje i życie w niej, pilnie baczą na nas, co robimy i jak żyjemy w domu; i tu kapłan powinien dać wzór i przykład cnót domowych. Plebanja nasza powinna być gościnna dla parafjan, dla konfratrów, dla ubogich. Jednakże ta gościnność nie powinna przekraczać granic skromności, umiarkowania, a stronić od rozrzutności i marnotrawstwa w biesiadach i pijatykach, lecz strzec się także skąpstwa, bo ani jedno ani drugie kapłanowi nie przystoi. Niedobrą to nam sprawia opinję, jeżeli głodny u progu plebanji poprosi o obiad a go nie dostanie, a choćby kawałek chleba i filiżankę kawy, tyle nam zawsze zbiega. Także trzeba nam baczyć na to, aby domownicy dali w plebanji dobry przykład, aby się nigdy nie wtrącali do spraw parafjalnych i kościelnych, aby służba była dla interesantów uprzejmą i skromną. Duszpasterz zaś sam ma dla domowników być pełen powagi, szacunku i sprawiedliwości, lecz strzec się wszelkich poufałości do obcych domowników żeńskich, a nawet do swoich. Ile stąd już wyszło zgorszeń, powiada historja kościelna i parafjalna. Na nic się zdadzą nasze nauki, kiedy nam Kapłanom przykro jest w razie zgorszenia przez konfratra wogóle wejść na ambonę.

8. Kapłan a pieniądze.

Życie nasze duszpasterskie związane jest z opłatami pieniężnemi najróżniejszego gatunku, urzędowemi i osobistemi. Tu także powinniśmy być wzorem i przykładem dla naszych parafjan. Najprzód zapisujmy i prowadźmy akuratnie nasze kasy urzędowe, nie spuszczać się na pamięć i notatki w dyrektorjum lub co gorsza na świstkach; zaraz trzeba zapisywać co i gdzie należy względnie jak najrychlej wysyłać, co wysłać należy. Słusznie żyjemy z ołtarza, lecz strzeżmy się zdzierstwa i zbytniej surowości, a zwłaszcza do ubogich, gdy zapłacić nie mogą, lub dać żebrać po parafji parę złotych na pogrzeb, nie chcieć chować, a nawet ani pokropić bez poprzedniej zapłaty. To ogromnie szkodzi nam w poważaniu. Kapłan kutwa pozbawi się szacunku i wpływu, i choćby był gorliwy, nie ujdzie cierpkich słów i szyderczych uwag niewychodzących nam kapłanom na chlubę.

9. Stosunek nas Kapłanów pomiędzy sobą.

Do przełożonej władzy my Kapłani jako duchowni synowie i nauczyciele ludu powinniśmy się odznaczać szczególnym szacunkiem, uległością, posłuszeństwem, przywiązaniem i wiernością do Kościoła, jego głowy papieża, do biskupa swego i władzy przełożonej, a te same uczucia pielęgnować i utrwalać u wiernych. Osobliwie dzisiaj tego szczególnie potrzeba, gdy się podkopuje powagę wszelkiej władzy. Nigdy, osobliwie przed osobami niepowołanemi, nie powinniśmy się wyrażać lekceważąco, obraźliwie o władzy przełożonej, bo tem przyczyniamy się do jej podważania.

Stosunek Księży parafjalnych do siebie ma być nacechowany serdecznością i przyjaźnią. Bądźmy przekonani, że parafjanie dokładnie i pilnie obserwują stosunek Księży swych do siebie, a niedobry to przykład ale raczej zgorszenie, gdy stosunek Księży parafjalnych jest zły. Proboszcz jako starszy i doświadczony powinien dla młodego wikarego być ojcem życzliwym, czuwać nad życiem młodego konfratra, i w razie potrzeby upomnieć po przyjacielsku. Wikary zaś powinien być posłusznym, oddać należny szacunek proboszczowi, uznać jego pierwszeństwo, chętnie współpracować, a nie robić awantur, dąsów i kwasów. Upomnienie ojcowskie proboszcza powinien przyjąć pokornie i do niego się stosować.

Stosunek wreszcie nas wszystkich Kapłanów kondekanalnych i diecezjalnych ma także być przykładny dla parafjan. Pomiędzy nami powinna panować zgoda, spokój, przyjaźń serdeczna. Nie zważajmy na plotki i intrygi ludzi, zawsze trzeba bronić ksiądz księdza, a w razie nieporozumienia starać się o rychłe osobiste porozumienie i załatwienie dysharmoniji, a już nigdy nie opowiadajmy spraw zgryźliwie przed niepowołanemi osobami. I tu przykład jedności i zgody i wzajemnej życzliwości ma służyć parafjanom naszym ku zbudowaniu.

Także stosunek nasz do służby kościelnej ma być choć z jednej strony odpowiednio do stosunku służbowego poważny i poprawny, to i z drugiej strony nacechowany ma być życzliwością i szacunkiem. Wtenczas i on będzie dobry wpływ wywierał na obserwujących nas parafjan.

Jeszcze wiele innych rzeczy możnaby przytoczyć, lecz niech te kilka słów zachęcą nas wszystkich do spełnienia słów św. Pawła przytoczonych na wstępie: W wszystkiem samego siebie podawaj przykładem dobrych uczynków w nauce, w szczerości i prawdzie, słowa zdrowe, nienaganione, aby ten, który jest przeciwny, zawstydził się nie mając nic, coby o nas miał mówić złego".

Ks. F. P. dz. Dż. Pom.

O CZUJNOŚCI PASTERSKIEJ.

1. Synu, Jam pasterz dobry, poznaję owce Moje; jeżeli chcesz pójść za Mną pilnie się wpatruj w oblicze trzody twojej. Tak czuwaj, abyś ty jako stróż pilny wiedział, co we dnie, a co w nocy z każdą z nich się dzieje.

Jeżeli zaś nie będziesz czuwał, staniesz się w oczach Moich najemnikiem, co odbiega owiec swoich; a tymczasem wilk przyjdzie, porwie i rozproszy trzodę.

A kiedy zostaną rozproszone, ty nie będziesz wiedział gdzie one są i nie pójdziesz, aby znaleźć; staną się pastwem na pożarcie bestji piekielnych.

A tymczasem z ziemi wołać do Mnie będą: biada naszemu pasterzowi co pasł samego siebie a nas nie pasł; zwierzę dzikie nas pożarło; a on nie wejrzał na nas.

O Panie, zemścij się za krew naszą, niech się skrócą dni pasterza naszego, niech urzędowanie jego zabierze drugi i niech zda rachunek za dusze nasze. Niech będzie zgładzone z oblicza ziemi imię jego, a niech nie będzie odpuszczony grzech jego, dla tego, że nie czuwał nad nami.

2. Więc synu, czuwaj; ale jakże masz czuwać? oto bierz przykład z dobrej matki i z czujnego pasterza trzody.

Tamta wie liczbę dziatek swoich, a ten trzody swojej.

Tamta pracuje i zawsze się znajduje wśród synów swoich, aby mieć zwrócone na nich oczy i w razie potrzeby przyjść z pomocą.

Tamten liczy wracając do owczarni owieczki, pilnie zamyka, z rana opatruje i wyprowadza na pastwisko.

Tamta gorliwie i bacznie uważa: na poruszenia, słowa, potrzeby, zdrowie, pracę, pobożność, złośliwość, chytrość, skromność, słowem na wszystkie sprawy dziatek swoich, aby w razie potrzeby przestrzedz je, pokierować, umocnić i poprowadzić dobrą drogą.

Tamten zaś ma zwrócone pilne oko na trzodę swoją; patrzy która je, a która nie je, a następnie czy chora jest, czy zdrowa; uważa nareszcie, która tłusta, a która chuda, która się trzyma gromady, a która od niej odbiega; słowem, dobry pasterz na wszystko patrzy, aby w razie potrzeby wszystkiemu zaradzić.

3. A wszakże ty, synu, powinieneś daleko więcej kochać owce Moje, niż matka synów swoich, lub niż pasterz trzodę swoją.

Powinieneś kochać je dla Mnie, a to tem bardziej kochać, że Ja zaufany w twojej dla mnie miłości, poruczyłem je pieczy twojej.

Tak, tak synu, gdybym nie wierzył w twoją miłość dla Mnie, nigdybym nie rzekł do ciebie: paś owce Moje.

Więc czuwaj, przynajmniej jak tamta matka, lub jak ów pasterz, zostawaj zawsze pośród ludu twego; nie opuszczaj go, chyba niekiedy i to z potrzeby.

Miej na pamięci liczbę owiec twoich, abyś mógł wezwać je nawet po imieniu.

Zawsze miej zwrócone na nie oczy i uszy nadstawione, abyś na wszelki przypadek mógł zaraz zwrócić baczną uwagę i poznać usposobienie każdego.

Pilnie odwiedzaj trzodę twoją, abyś wiedział jaki jest stan duszy tej lub owej owieczki; jakiej potrzebuje rady, jakiego lekarstwa; troskliwie uważaj czego która chce: pochwały czy nagany, bodźca lub poprawy.

4. Tak postępując zaraz zobaczysz, którzy to są pobożniejsi, i tych postarasz się więcej udoskonalić i uświęcić; a postrzegłszy grzeszników, będziesz usiłował przywieść ich do pokuty.

Od rozpustnych, postarasz się oddalić bliskie okazje, skłonną do złego

młodzież odciągnąć od zabaw, tańców i od wszelkiej próżności; postarasz się zapobiegnąć niebezpiecznym schadzkom i rozpustnym śpiewom, a natomiast zręcz nie podsuniesz i zaprowadzisz święte pieśni.

Mieszkając wśród trzody swojej i mając baczne na nią oko, zaraz zobaczysz, którzy to żyją w nieprzyjaźni między sobą, a następnie ugasisz między nimi nienawiść a zaprowadzisz zgodę.

Łakomców skłonisz do miłosierdzia; niesprawiedliwych i krzywdzących bliźnich swoich do zaniechania lichwy i wszelkiej zdrady.

Postarasz się doprowadzić do zgody kłócących się między sobą małżonków i pokój Mój między nimi zaprowadzisz.

Upomnisz bluźnierców, a ludzi niepowściągliwego języka i szarpiących sławę bliźniego do milczenia i porządku przyprowadzisz.

Nauczysz niedbałych rodziców, aby mieli staranie o swe dziatki, a te ostatnie napomnisz, aby słuchały rodziców.

Mając baczne oko na swe owieczki, znajdziesz nie mające zasad wiary, te oświecisz; znajdziesz opuszczające święte sakramenta i zaniedbujące obowiązki religijne, te pobudzisz do życia religijnego.

Oddanych pijaństwu i cielesnym rozkoszom, przerazisz gniewem Moim i strasznym sądem.

Za pomocą władzy cywilnej postarasz się o zamknięcie miejsc publicznych przeznaczonych dla występku i rozpusty.

Czuwając nad trzodą swoją, znalazłszy bezbożne książki przeciw religji i moralności, dołożysz starania, aby je wytrącić z rąk owieczek twoich i usunąć jad bezbożności.

Widzisz więc najmilszy! ile to dobrego możesz zdziałać przez pasterskie czuwanie; ile złego oddalić od ludu twej pieczy powierzonego; jak nareszcie możesz stać się wszystkiem dla wszystkich, jako prawdziwy minister Boga.

5. A cóż zrobisz bez czuwania, choćbyś był i pobożnym i uczonym? na co się przyda twa praca i twoje nauczanie?

Synu, będziesz jako miedź brzęcząca i jako cymbał brzmiący, będziesz kładł w uszy ludziom, a rzeczywistego pożytku nie odniesiesz.

Będziesz gadał o dogmatach wtedy, kiedy trzeba mówić o moralności; a przeciwnie będziesz prawił o moralności, kiedy właśnie trzeba dobrze wyłożyć dogmaty wiary.

Wskażesz lekarstwo i podasz przeciw złemu, którego nie masz pomiędzy ludem; a zło, co jak rak się szerzy, dopuścisz, aby się szerzyło i przyniosło spustoszenie w duszach.

Będziesz wprawdzie uczonym lekarzem, ale szalonym, nie badającym dokładnie chorego; będziesz leczył żołądek wtedy, kiedy właśnie trzeba leczyć piersi.

A zatem synu, pilnie i ostrożnie czuwaj nad chorą trzodą swoją; gdzie nic niema, tam zawczasu zaszczepiaj; gdzie oschłość i suchość, tam polewaj potem pracy twojej; a gdzie zupełna się znajdzie jałowość, tam użyźniaj słowem Bożem i gorącą modlitwą twoją.

(Memoriale vitae Secerdotalis).

Człowiek zagniewany nie pomyśli nigdy o tem, że gniew jego może być niesłuszny.

Św. Franciszek Salezy.

* * *

Niektórzy na ulicy zdają się być aniołami, a w domu są djabłami.

Św. Franciszek Salezy.

Hymny Brewjarzowe.

Na święto św. Stanisława Biskupa Męczennika.

Gaude Mater Polonia.

Ciesz się, Polsko, matko godna,
W taką zacną dziatwę płodna,
I niech Boga dziwne czyny
Zawsze sławią twoje syny.

Jego dobroć to łaskawa
I biskupa Stanisława
Śmierć męczeńską uświetniła,
I cudami ją okryła.

On w obronie praw słuszności
Nie ustąpił króla złości,
I za krzywdę ludu ciężką
Żołnierz Pański walczył mężko.

Gdy tyrana okrucieństwa
Karcił śmiało, pełen męstwa,
Zdobył wieniec krwią oblany,
Padłszy w sztuki porąbany.

Wtem przedziwny cud się dzieje:
Ciało święte promienieje,
Boski Lekarz rozrzucone
Spaja członki zjednoczone.

Tak Stanisław Biskup święty
Na niebieski dwór jest wzięty,
By za nami Boga prosił,
Z nieba łaskę nam przynosił.

Którzy zasług jego proszą,
Zbawcze dary wnet odnoszą:
Nagłą śmiercią zaskoczeni,
Nieraz wstają ożywieni.

Za dotknięciem się pierścienia
Nikną z ciała obrzęknienia,
Wielu też przy jego grobie
Bierze zdrowie w swej chorobie.

Niemym wraca władza mowy,
Chromy chodzi raźny, zdrowy,
Głusi słyszeć poczynają
I szatani z ciał pierzchają.

O Krakowie, szczęsny chwałą,
Że posiadasz święte ciało,
Z Bożej ciesząc się opieki,
Pana sław po wszystkie wieki.

Trójcy świętej bądź cześć, pienie,
Chwała, radość, uwielbienie,
Ze zwycięstwa Męczennika
Niech wesele nam wynika. Amen.

(Na Laudesach odmawia się hymn ogólny o Jednym z św. Męczenników).

ZAMIATANIE ŚWIĄTYŃ.

Do oczyszczania z błota i piasku, oraz zamiatania," kościół zaopatrzony być powinien w potrzebne narzędzia jak szczotki, miotły, polewaczki, skrzydła do kurzu, miotełki z piór kogucich, kawałki sukna, ścierki i ściereczki większe i mniejsze, grubsze i cieńsze w znacznej ilości.

Najlepszym sposobem zamiatania posadzki, szczególniej marmurowej, jak pisze X. M., używanym w Rzymie, są zwilżone trociny z drzewa, które doskonale kurz zbierają; mają więc przy kościołach wielkie paki na zachowanie trocin i mniejsze skrzynki do ich rozsypywania.

U nas rzadko gdzie są marmurowe posadzki, a trociny drzewne drogoby kosztowały, więc do posadzki z betonu czy cementowej, zastąpić je można drobnym piaskiem bez gliny i zwiru, który wilgotno porzucony doskonale kurz zbiera; ma jednak tę wielką niedoskonałość, że go trzeba nadzwyczaj starannie wymiatać, bo inaczej będą w nim reptilia (nigri coloris) quorum non est numerus. Do posadzek drewnianych doskonałe są szczotki z korzonków, któremi się wybornie zamiata i myje drzewo, bo koniecznym jest mycie posadzek kilka razy do roku, starając się jednak przy tem o ile można uniknąć zawilgocenia; — z powodu szpar między deskami, piasku tutaj nie radzę używać.

Zamiatanie dokładne jest rzeczą tak ważną, że powinien tego nauczyć i

nieraz dojrzeć sam kapłan, tak, aby służba mogła się go spodziewać; a nie ubliże to jego godności, skoro sam kardynał Orsini, zastawszy w swej archidjecezji Benewentu w czasie wizyty pasterskiej kościół nie zamieciony, sam go zamiótł mówiąc: „oto kardynał św. Rzymskiego kościoła, Arcybiskup i książe Orsini, stał się jednak, dla chwały Bożej, zakrystjanem". Papież zaś Benedykt XIII takie daje „przepisy o zamiataniu".

1. Dwa razy do roku (jak u nas przed Wielkanocą i na jesieni) z całą starannością omiatany być powinien cały kościół, kaplice, dzwonnica i zakrystja. Trzeba na to, o ile można, pozakrywać ołtarze, obrazy i posągi, a potem pozdejmować pajęczynę i okurzyć cały kościół, sufit czy sklepienie, kolumny, gzymsy, mury wewnętrzne i zewnętrzne, szczególniej jeżeli są na nich rzeźby. Trzeba do tego użyć odpowiednich narzędzi, zwracając szczególniej uwagę na rzeźby, które należy okurzać ostrożnie za pomocą miękkich pędzli lub miotełek ryżowych. Jeżeli przy tem omiataniu pokaże się jaka skaza, należy ją zaraz naprawić, nie czekając aż się zepsuje, szczególniej zwracając uwagę na dach, w którym mały jakiś otwór wielkie szkody może wyrządzić. W kościołach wiejskich, gdzie zwykle wiele nanosi się błota, trzeba je skrobać gracami, usuwając niemi wosk i wszelkie plamy. Należy także nielitościwie niszczyć gniazda jaskółek (a u nas i wróbli w rynnach), bo te nadzwyczaj szkodzą murom i rzeźbom.

2. W tem ogólnem oczyszczaniu należy także zmieść kurze ze stopni ołtarza, balustrady, nagrobków, słowem ze wszystkich przedmiotów z kamienia lub żelaza, tak samo z przedmiotów drewnianych lub metalowych, jak nakrycie chrzcielnicy, stalle, pulpity, świeczniki, ławki, szafy, klęczniki i tym podobnie, tak w kościele, jak i w kaplicach i zakrystji.

To oczyszczanie trzeba odbywać w następujący sposób: Przedmioty z kamienia, niepolerowane należy trzeć wodą z piaskiem, polerowane z popiołem, marmurowe zaś bardzo drobnym pyłkiem z cegły przesianym przez muślin, płótno lub sukno.

Po myciu należy je wytrzeć starannie aż do nadania połysku. Przedmioty drewniane niemalowane należy wytrzeć suknem z włożonym wewnątrz orzechem t. j. jakby sztywną pytką, aby zagięcia wyczyścić, jeżeli zaś są malowane lub złocone, to w takim razie trzeba je tylko wytrzeć lekko samem suknem. Chcąc nadać kolor przedmiotom żelaznym niemalowanym, należy je wytrzeć mocno kawałkiem sukna, oczyściwszy wprzód dokładnie z kurzu.

3. W kościołach parafjalnych ten sam sposób oczyszczania powinien się odbywać co dwa miesiące, w kościele i zewnątrz niego, na wysokości do jakiej dosięgnie się z ziemi za pomocą miotły przywiązanej na długim kiju, złożonym z kilku części, aby je według potrzeby przedłużać lub skracać. Jeżeli dzwonnica jest wieżą kościelną, tak samo ją oczyścić należy na dolnem piętrze.

4. Szyby co dwa miesiące myć należy starannie, gąbką zmoczoną, albo miotełką ryżową. Okna powinny być otwierane w czasie swobodnym, aby usunąć zaduch tak niezdrowy i dla sprzętów kościelnych szkodliwy.

5. Oprócz tego ogólnego oczyszczania, w wigilję świąt uroczystych posadzka powinna być zamiatana po południu przed zmienieniem antepediów. Również należy ją zamiatać rano nazajutrz po świętach, a gdy ich jest kilka, codziennie wieczorem, przy drzwiach zamkniętych. Zwyczajnie należy zamiatać posadzkę przynajmniej raz na tydzień zarówno w kościele jak w zakrystji, na chórze, kaplicach, poruszając przytem ławki, aby zamieść pod niemi, zarówno jak stopnie ołtarzy. Ile razy się zamiata, aby się nie

kurzyło, trzeba polewaczką dobrze skropić podłogę, oraz używać mioteł miękkich i delikatnych, a nie twardych, któreby mogły rysować szczególniej marmur. W razie potrzeby należy błoto zeskrobać gracką.

Ogólnie mówiąc, dodaje X. M., należy zamiatać zawsze przed i po zebraniu się wielkiej liczby wiernych, a do tego używać dla posadzek marmurowych lub ozdobnych — szczotek z włosieni, dla innych mioteł miękkich z sitowia. Że zaś takowe dość drogo kosztują, zastąpić je więc można świeżemi zawsze miotłami, a dla dokładniejszego oczyszczenia szczotkami do zamiatania z szerści.

6. Po każdem zamieceniu podłogi trzeba okurzać wszystkie miejsca, na któ re kurz paść może; do tego należy używać lisich ogonów, miotełek z piór, kawałków sukna, lub płótna — ale miękkiego.

Obecnie, pisze X. M., lisich ogonów używają tylko we Włoszech, małe miotełki z sitowia, lub piór są także bardzo dobre. Sukno lepszem jest niż płótno, do wycierania szczególniej przedmiotów rzeźbionych, bo płótna starego tylko używać należy, aby było miękkie, a i takie nawet zostawia nitki na ostrych kantach.

7. „Kapłani staranniejsi, aby nie zanieczyszczano posadzki, stawiają spluwaczki napełnione wapnem. Co tydzień należy je wycierać i wapno w razie potrzeby zmieniać, zaleca św. Karol Boromeusz.

Jestem nieprzyjacielem spluwaczek, dodaje X. M., bo są one wstrętne dla oka. Gdyby jednak kto chciał je mieć koniecznie, niech je napełni trocinami z drzewa (albo piaskiem) i zaopatrzy w nakrywki. Najprostszem — byłoby zastąpić je chustką, bo plucie na posadzkę jest nieprzyzwoite i wstrętne.

U nas gdyby chciano po wsiach zaprowadzić spluwaczki, lud ciągleby chodził do nich procesjonalnie i przeszkadzałby nabożeństwu, robiąc i nieporządek i zamieszanie; sądzę więc, że kapłani używać powinni bezwarunkowo chustki, ludowi toż samo, o ile można, zalecając.

8. Plac przed kościołem i przedsionek przed każdem świętem powinny być zamiatane. i oczyszczane. Zwracać należy baczną uwagę na mury zewnętrzne, aby nie rósł na nich bluszcz i mech, aby nie były zanieczyszczone i żeby woda zawsze dobrze ściekała. Po zamieceniu, śmieci nie powinny się zgarniać po kątach, ale zawsze usuwać, nietylko z kościoła, ale z placu kościelnego, zbierając je starannie i wynosząc na miejsce oddalone.

Należy baczną zwracać uwagę, aby na kopule i gzymsach nie rósł mech lub trawa, bo to zwilgaca ściany, — a jeżeli przed kościołem i koło kościoła jest bruk, należy go starannie z trawy parę razy do roku oczyszczać.

9. W czasie ogólnego porządkowania ołtarze mają być o ile można rozebrane; wysuwa się stopnie, aby były przez cały dzień na powietrzu. Przez ten czas bardzo starannie oczyści się cały ołtarz w jego szczegółach, t. j. tabernakulum, obraz, baldachim, stopnie na świece, framugę na ampułki i ozdoby dodatkowe ołtarza. Do tego używa się lisich ogonów oraz małych miotełek ryżowych. Jeżeliby przy takiem porządkowaniu zauważono jakieś uszkodzenie w mensie, czy ozdobach ołtarza, należy to zaraz naprawić, plamy usunąć i zamalować lub zabielić.

Jeżeli ołtarz jest konsekrowany, nie należy podnosić płótna woskowego na niem położonego, gdyż nie można go poruszać przez uszanowanie dla św. chryzma, którem ono może być przejęte ale wystarczy starannie go okurzyć małą miotełką do tego tylko używaną. Nadto za każdą zmianą obrazów i antepedium ołtarz powinien być należycie okurzony. Po każdej Mszy św., zaczem się nakryje ołtarz pokrowcem, należy go okurzyć miotełką ryżową, tylko do tego używaną, sam zaś pokrowiec strzepać i

oczyścić z nakapanego wosku. Stopnie ołtarzy mają być zamiatane codziennie, albo przynajmniej, gdy się Msza św. ma odprawiać. Co tydzień wnętrza, w których są umieszczane ampułki, powinny być starannie oczyszczone.

Należy bardzo uważać, aby obrusy nie były zakurzone, bo to ubliża przyzwoitości należnej ołtarzom świętym, a także by stopnie były dobrze zamiecione, bo naniesiony piasek przykrym jest przy klękaniu.

10. Ogólnie mówiąc, czystość zachowywaną być powinna wszędzie, szczególniej jednak na ołtarzu, gdyż on jest przedniejszą częścią świątyni dla Ofiary bezkrwawej, jaka się na nim odprawia. Rektor kościoła, mający kilku kapłanów, może za przykładem św. Filipa Nereusza, każdy ołtarz polecić opiece jednego z nich, któryby go strzegł i porządkował.

U nas w miastach, ołtarze bractw należy ich opiece oddać, rozumie się pod nadzorem i zwierzchnictwem kapłana, a obudzając szlachetne spółzawodnictwo, łatwiej je w porządku utrzymać.

11. Tabernakulum, w którem się zachowuje Najświętszy Sakrament, należy co tydzień omiatać starannie z kurzu miotełką ryżową tylko do tego używaną.

12. Lampy codziennie używane, mają być myte co dwa tygodnie otrębami i wodą ciepłą.

Oliwę często trzeba zmieniać, a także i wodę pod spodem. Do zapalania ma się używać, według zwyczaju, odpowiedniej długości kija z knotem. Co do knotów, zamiast używać bawełnianych, lepiej się posługiwać maczanymi w wosku, bardzo cienkimi knotkami, które są czystsze i dają więcej światła. Rządca kościoła czuwać ma głównie nad tym, któremu lampy są powierzone, aby on nie obcierał rąk o mur lub posadzkę, co jest bardzo niestosowne, ale o kawałek płótna, który powinien mieć z sobą.

13. Szczególniejszą troskliwością należy otaczać chrzcielnicę. Ponieważ woda, ciągle zamknięta, nietylko nabiera złej woni, ale zanieczyszcza się i rodzą się w niej robaki, należy więc wierzch chrzcielnicy otwierać przynajmniej raz na tydzień i zostawić ją tak przez pewien czas otwartą przy zamkniętych drzwiach kościoła, gdyż samo otwieranie dla zaczerpnięcia wody do chrztu, nie wystarcza; przy tem otwieraniu oczyści się dokładnie chrzcielnicę za pomocą oddzielnej miotełki. Kiedy się odnawia wodę święconą, należy dokładnie oczyścić wewnątrz i zewnątrz chrzcielnicę, za pomocą gąbki i pomeksu. Naczynia do olejów św. powinny być bardzo czysto utrzymane i starannie oczyszczone, ile razy będą w nie nalewane nowe oleje św. Jeżeli są cynowe, należy je oczyścić otrębami i wodą gorącą. Sól powinna się często odnawiać i w razie potrzeby osuszać na słońcu lub ogniu. Wreszcie co miesiąc należy myć gorącą wodą łyżeczkę (u nas zwykle kubek), do polewania wodą święconą i miedniczkę do tegoż użytku.

Kropielnice powinny być zawsze bardzo czyste, co sobota należy w nich wodę zmieniać, a starą wylewa się do piscyny, gdyż byłoby niewłaściwem rozlewać ją na ziemię.

Wysączywszy dobrze wodę, czyści się naczynie gąbką, a w razie potrzeby pomeksem. Tenże sam przepis i w takimże czasie należy zachować i co do lawaterza w zakrystji.

Kaznodzieje, którzy językiem mówią ewangelicznym, więcej pożytku czynią niż ci, którzy używają słów ludzkich i rozumowań filozoficznych, gdyż słowa wiary zawsze są połączone z namaszczeniem niebiańskiem rozlewającem się w cichości w sercach słuchaczów.

* * *

Kapłani są żywymi obrazami mocy i dobroci Stwórcy; powinni więc jedni drugich poważać i mieć ku sobie miłość szczególniejszą.

POSŁANNICTWO KLERU.

Wstęp.

W Głosie Kapłańskim w NN. 8 i 9 z Sierpnia i Września u. r. była pomieszczona notatka p. t. „Odezwa do Kapłanów“ na str. 214, — i krótka informacja o „Powszechnym Związku kapłańskim Przyjaciół Najśw. Serca P. Jezusa“, —jako też o autorce odezwy i założycielce Związku M. Alojzie Małgorzacie Claret de la Touche. —

W tym numerze chcemy zacząć szereg artykułów tejże samej autorki, p. t.: „Potrzeby naszych czasów“. Jest to pierwsza część dziełka, które rozpoczęła na zlecenie swego Biskupa Ks. Filipello z Iwrei, a także i Spowiednika O. Charrier, zmarłego w 1922, i które zatytułowała: „Księga Miłości Nieskończonej“.

Celem, jaki sobie wytknęła w pisaniu tego dzieła, było wyłuszczenie otrzymanych od Zbawiciela objawień odnośnie do kapłanów.

W liście do X. Biskupa Filipello tak pisze 11 Sierp. 1913: „X. odda W. Eksc. plan dzieła: O Miłości Nieskończonej, z tem co już napisałam t. j. Wstęp.. i t. d. Piszę równocześnie obie części, idąc za natchnieniem....

A O. Charrier po przejrzeniu rękopisu, który mu przedłożono, tak się o nim wyraził w liście do Matki Alojzy Małg.: Byłem zachwycony, czytając rękopis, który ci odesłałem... Chwalebne imię Boże, które nie objawiło się w formie swej istotnej jak tylko Św. Janowi. „Deus charitas est“: Bóg jest Miłością; sposób, w jaki się wyrażasz, i wszystko to, co wyczytałem na owych kartach, jest dla mnie dowodem, że Chrystus Pan kieruje twoim piórem, tą wzniosłą protą, która jest pieczęcią natchnienia bożego....

Ta pierwsza część, którą teraz chcemy się zająć, obejmuje pięć rozdziałów, a mianowicie: Posłannictwo kleru w ogóle, — posłannictwo kleru w naszych czasach; cel i forma; — to, co kler ma dać, — to, czem kler ma być.

Posłannictwo Kleru.

Od dnia kiedy chrześcijaństwo zaczęło oświecać świat, także i Kler zaczął spełniać wielkie posłannictwo.

Chrystus Pan wybrał sobie uczniów. Wykształcił ich w swej szkole, wychował ich podług swej czystej moralności, napełnił ich swoim boskim Duchem, a widząc onych gotowych do wykonania swoich planów zbawienia dusz wysłał ich [1]) do wykonania w jego imieniu, jego dzieła miłości. Stąd imię „apostołów“ t. j. „wysłanych“, jakie mają uczniowie Zbawiciela.

Wysyłał ich do dusz, przyobleczonych w posłannictwo niebieskie, jakie mieli kontynuować przez wieki, pozostając zawsze tem samem co do istoty, a ulegając czasem zmianie co do formy.

Ogół kapłanów miał kontynuować Dzieło Jezusa Chrystusa, Dzieło wzniosłe, dla którego zstąpił z Nieba, wziął na się ciało ludzkie, a nakoniec dobrowolnie poniósł ze siebie ofiarę na Kalwarji. Kler miał pomnażać i ciągiem wieków przedłużać boską ofiarę Zbawiciela. Biskup, Kapłani, jakto gdzieindziej powiedzieliśmy [2]) mieli być drugim Jezusem Chrystusem.

Lecz boskie Posłannictwo Zbawiciela ma dwie strony zupełnie odmienne. Pierwsza to posłannictwo ofiary: polegało, dla Jezusa, w odkupieniu świata przez wylanie swej boskiej Krwi. To posłannictwo wyłącznie Jemu zastrzeżone, to przywilej nieprzenoszalny, jak również to akt raz jeden dokonany a trwający

[1]) Św. Mat. X. 1.-5; Św. Łuk. IX. 1-2; św. Mar. III. 14. —

[2]) Patrz Najśw. Serce i Kapłan. Cz. I. R. I.; Cz. II. R. I.

wieczność całą. Druga strona polegała na ponownem objawieniu Boga, na uczynieniu nie nowego stworzenia, lecz odnowienia ludzkości, odradzając człowieka rozumem obdarzonego w podwójnej jego podstawie: rozumie i sercu. Nadewszystko było to posłannictwo miłości, ponieważ trzeba było objawić człowiekowi miłość Boga a sprowadzić na powrót do Boga miłość człowieka.

Kler nie przestaje spełniać dalej pierwszą część posłannictwa Zbawiciela, przynosząc codziennie ofiarę na Ołtarzu i łącząc osobiste ofiary z ofiarami Chrystusa Pana. Drugą zaś część spełnia, dając umysłom ludzkim poznać Boga i prawdę odwieczną i sprowadzając napowrót jego serce do Miłości Nieskończonej. Doniosłość tego wielkiego posłannictwa, jego trudności, doskonałość jego celu, dość dobitnie nam świadczą, czem być powinni, w myśli bożej ci, którym piastowanie onego zlecone zostało.

Oto posłannictwo, jakie Chrystus Pan sam spełnił i jakie zlecił kapłanom. Cel i istota pozostają zawsze te same, nie zmieniły się i nigdy się nie zmienią. Lecz forma zewnętrzna ulegała zmianom wedle potrzeb czasu, narodów i stanu społeczeństwa.

W czasach ewangelicznych Apostołowie słyszeli one słowa Chrystusa Pana: „Oto ja was posyłam jak owce między wilki“. [3]). Idźcie z prostotą i ze słabością do narodów pogańskich i użyźniajcie wylaniem własnej krwi glebę Kościoła. [4]).

I owi pierwsi Biskupi i pierwsi kapłani, nieliczni, z samym tylko urokiem cnoty, kroczą naprzód wśród prześladowań i katuszy, spełniając posłannictwo Boże, nie oglądając się na swe osoby.

Czas mija, Kościół się rozwija, nabiera kształtów i ogłasza swoje dogmaty i swą naukę. Prześladowanie ustało: lecz nastąpiła epoka dysput, herezji i Kler patrzy na zmienioną formę swego posłannictwa. Musi wyjść z pierwotnej swej prostoty, **musi się kształcić i zagłębiać się w posiadaniu prawdy;** musi być przygotowanym do jej obrony, do stawienia czoła nowatorom, do odpierania błędu i zwyciężania go [5]).

Widzimy wówczas Biskupów, Kapłanów, zwykłych Djakonów, kształconych po najsławniejszych szkołach, łączących z rozległą nauką świecką, głęboką znajomość Pisma Św. i najgłębszej Teologji.

W innych czasach posłannictwem Kleru będzie powolne i cierpliwe cywilizowanie światłem Ewangelji Św. nowych społeczeństw powstałych na ruinach dawnych imperjów, które runęły. Innym razem będzie musiał walczyć przeciwko ujarzmianiu ludów ze strony możnowładców, lub też będzie musiał podtrzymywać słuszną władzę tychże przeciwko uzurpacjom stronnictw ludowych. W okresach spokoju Kler otoczy wspaniałością majestat kultu i Liturgji, skupi w korporacje pod święte sztandary lud po wsiach, a robotników po miastach, za jego inicjatywą zakwitną piśmiennictwo i sztuki, będzie popierać postęp nauk; zapałem swej gorliwości powoła do życia wzniosłe dzieła miłości i heroicznego zaparcia.

Od czasu do czasu, w jednym lub drugim narodzie, przypadnie mu też w udziale pierwsze posłannictwo ukrytej ofiary i wspaniałomyślnego męczeństwa, kiedy Bóg zażąda, by pokuta i krew zadośćuczynienia obmyły niegodziwości jakiegoś narodu.

A kiedy błędy, powstałe z ducha ludzkiego, kiedy rozszalałe namiętności ciała powstaną znowu przeciwko Bogu, przeciw Chrystusowi i jego Kościołowi, Kler chwyci za miecz ducha, żeby nauką, panowaniem cnoty, piórem i wymową

---

[3]) Mat. X. 16; Łuk. X. 3).

[4]) Patrz: Najśw. Serce i Kapłaństwo: Cz. III. R. IV.

[5]) Patrz: „Najśw. Serce i Kapł. Cz. I. R. II).

bronić prawdy i moralności zagrożonych w swych podwalinach.

Ponieważ nic niemasz stałego na ziemi i tak ludzie jak i społeczności przez nich utworzone różnym podlegają zmianom, dlatego też i forma zewnętrznego posłannictwa Kleru z konieczności musi się zmieniać. Ale istota zawsze jest ta sama: zawsze potrzeba objawić Boga, podać prawdę umysłowi ludzkiemu, a serce człowieka nakarmić Miłością Nieskończoną, która jest jedyną prawdziwą miłością. To, co jest utworzone przez Boga i w Bogu, to co bierze początek z prawdy odwiecznej i pierwszej a życie w życiu bożem, nie może ulegać żadnej przemianie.

Prawda Boża jest niezmienna i nie może się przetwarzać. Kościół św. posiada ją w całości. Jeśli wśród burz wypadków i zmiany czasów, wydaje się jakoby ulegała zmianie, są to tylko pozory. Umysł ludzki według tego, czy jest mniej lub więcej czysty, przyjmuje ją mniej lub więcej czystą. Albowiem prawda może się pomnażać i rozwijać albo i pomniejszać w umyśle ludzkim; lecz sama w sobie jest jedna i niezmienna. Ona może być określoną, lepiej zrozumianą, dokładniej oznaczoną i tłumaczoną, i tak się usprawiedliwia powolny, lecz stały postęp prawdy, jakich naucza Kościół. Nie może być prawd rzeczywiście nowych, szczególnie zaś sprzecznych z pierwszą prawdą odwieczną[6]).

Posłannictwo Kleru w naszych czasach: Jego cel.

Powiedzieliśmy, że w naszych czasach Kler jest powołany do spełnienia nader ważnej roli: cel i istota bożego jego posłannictwa pozostają zawsze te same jak to udowodnimy następnie.

Jeśli teraz rzucimy okiem na rozmaite narody świata, zobaczymy, jak pod względem ogólnego stanu umysłów objawiają się te same dążności, chociaż z różnemi odcieniami. Co też nie powinno nas zadziwiać. Postęp nowoczesny tak dalece ułatwił komunikację umysłową, że opinje i systemy rozpowszechniają się prawie równocześnie po najdalszych nawet krańcach świata.

I właśnie też za dni naszych, nie da się to zaprzeczyć, sceptycyzm ogarnął wszystkie narody. Nietylko wielu chrześcijan w praktyce odrzuca swoją wiarę, — rzecz zresztą zrozumiała, wziąwszy pod uwagę wędzidło, jakie wiara nakłada przewrotnym popędom, co jednak nie usprawiedliwia — lecz nawet i poganie, mahometanie, którym ich fałszywa religja pozostawia wolność złego, zaczynają powątpiewać o swych bóstwach fałszywych, i o swych rzekomych prorokach, wyśmiewać ich kult, wyśmiewać swoje księgi i swoje dawne tradycje. Przez to jednakowoż nie szukają prawdziwego światła, tylko ich umysły, unoszone tym wiatrem sceptycyzcu, obecnie zaprzeczają to, w co ich ojcowie tak długie czasy wierzyli, to co gwałtem wprowadzili albo prześladowaniami podtrzymywali.

Potrzeba powątpiewania stała się obecnie niejako ogólną. I owa zaraza wątpliwości dosięga już nietylko umysłów starców, zniechęconych przejściami długiego życia, albo dorosłych, posiadających jeszcze pełnię męskości, których jednakże walka o byt lub też przesyt używania sprowadził do materji, albo młodzież unoszoną falą namiętności; ale zaraza wątpliwości dochodzi już nawet do umysłów młodocianych i dziatwy, pobierającej w szkole początki nauk. Jest to powolna trucizna, która sprowadza rozkład moralny we wszystkich narodach, psując umysły i pozostawiając one, bez wszelkiej siły odpornej, na gwałty wrodzonych namiętności.

Prawda, że są jeszcze tacy, co to jeszcze kochają i szukają nadprzyrodzoności, gdyż czują potrzebę wierzyć w coś, coby przewyższało pełne ich zro-

---

[6]) Patrz: Najśw. S. i Kapł. Cz. I. R. II).

zumienie, a, żeby się zadowolnić, zamiast szukać pożywienia jakiego pragną w objawionej prawdzie, przywołują napowrót do życia dawne przesądy, światłem św. Ewangelji rozwiane, fałszywe systemy dawnych filozofów, nad którymi prawda chrześcijanizmu tryumf odniosła, lub też oddają się nieprzystojnym i występnym praktykom spirytyzmu, hipnotyzmu i wszelakim niebezpieczeństwom tych intryg tajemnych.

Opanowuje ich zamiłowanie nadzwyczajności, cudowności, i oni przekładają zjawiska szatańskie lub urojone, nad boskie, sprawdzone przez Kościół, oparte na zdrowym rozumie, prawdziwym i oświecającym.

Jeśli zbłąkane są umysły, to niemniej zbłąkane są też i wole, a gdy tak jest to znaczy, że i serca są skażone (zepsute). Wola kieruje wszystkiemi władzami ducha ludzkiego, powiada św. Franciszek Salezy, lecz nią kieruje miłość, która ją czyni taką, jaką jest ona sama". Nią kieruje serce, które często sprawadza ją z drogi prostej; wola mogłaby kierować swem sercem i wybierać swą miłość, lecz kiedy ona ją wybrała, staje się jej. niewolnicą.

Człowiek został stworzony dla wielkich miłości. On miał przedewszystkiem miłować Boga, swego Stwórcę i swego Ojca, on miał Go miłować z całego serca, z całego umysłu, i ze wszystkich sił swoich. Niestety! widzimy, jak sceptycyzm, obojętność, nieraz nienawiść, zniszczyły w nim to boskie uczucie. On powinien miłować tych, którym swe życie zawdzięcza, swego ojca, swą matkę, którzy go pielęgnowali w jego dzieciństwie, kształcili go, zaprawiali do pracy i do cnoty. A iluż to obecnie synów niewdzięcznych, spragnionych niezawisłości, opuszcza domowe ognisko, bez uszanowania, bez wdzięczności dla tych, co ich dobrodziejstwy obsypali.

On powinien był miłować swych braci, a z nimi całą rodzinę ludzką; tych ludzi postawionych przez Opatrzność, być może trochę wyżej od niego, albo na równi z nim, lub też nieco niżej na skali społecznej; ale jakimiby oni i niebyli, jego towarzyszy pracy na ziemi, jego pomocnicy, jego współpracownicy w dziele cywilizacji i postępu. Tymczasem, jakiż tu widok roztacza się przed nami? Walka klas, rozdarcie społeczeństwa, ten co jest u dołu usiłuje szalenie wznieść się do góry i zająć miejsce tego, co się znajduje wyżej, ten, co jest silniejszy, usiłuje zgnieść słabszego od siebie.

Człowiek powinien był miłować ojczyznę aż do poświęcenia życia w jej obronie. Szczególnie zaś powinien był czule miłować tę połać ziemi, gdzie Bóg postawił jego kołyskę, miejsce pełne wspomnień dzieciństwa, gdzie powietrze zdawało się być zdrowszem dla jego płuc, a światło milszem dla jego oczu.

Tymczasem na co patrzymy dokoła nas? Zamiłowanie uciech albo też pogoń za bogactwem wyrywa człowieka z rodzinnego kraju i rzuca go w niebezpieczeństwo wszelkich ułud, wszelkiego rodzaju poniżenia.

Powinien był miłować swoją małżonkę, duszę wybraną, z którą się dobrowolnie połączył: kość z kości jego, ciało z ciała jego, wierna pomoc, co miała nieść razem z nim ciężar kłopotów rodzinnych, pocieszać go w cierpieniach, podzielać z nim razem jego radość, pozostając zawsze u jego boku, nierozdzielna towarzyszka na drodze życia. Tymczasem rozwody wśród wielu narodów rozerwały węzeł małżeński i liczba związków, nie uświęconych błogosławieństwem bożem, wszędzie coraz bardziej rośnie, związków bez początku nadprzyrodzonego, bez godności i trwałości, opartych tylko na kaprysie, na namiętności.

Powinien był kochać dziatki, cenną koronę domowego ogniska, nadzieję i podporę swej starości; powinien był wychowywać je do czci i cnoty, rozwi-

jać w ich serduszkach owe wielkie miłości, co czynią człowieka odważnym i wiernym, kształcić w ich umysłach owe wielkie prawdy, co ich czynią uczciwymi i sumiennymi. Ale też i ojcowska miłość zeszła na fałszywe tory. Zmniejszyła się liczba urodzin, ścisnęła się rodzina podobnie jak i serca; zaczęto obawiać się więzów, ciężarów, i wychowanie zamiast powściągać i umiarkowywać rodzące się namiętności dziecka, jeszcze je rozwinęło i pozostawiło sobie samym.

Przeszedł egoizm i osiedlił się w sercu człowieka, zajmując miejsce owych wszystkich miłości tak czystych i silnych, co miały tworzyć najpiękniejszą ozdobę jego życia i uczynić mu je szczęśliwem.

Oto więc umysł i serce, te dwie podstawy, mają być odrodzone, naprostowane, i przywiedzione do równowagi teraz tak, jak temu sto, tysiąc lat, dwadzieścia wieków, i Kler dzisiejszy musi jeszcze zdążać w pracy w tym samym celu, co i Kler, który go poprzedził. Dwa jednakie szczegóły znamionują nasze czasy: zaznaczamy to tu tylko mimochodem, gdyż wrócimy jeszcze do tego. Przedewszystkiem widzimy powszechność takich samych dążności; podobieństwo pośród najrozmaitszych narodów ich błędów i ich słabości. To nam powiada, że Kler całego świata jest powołany do tych samych walk jak i do tychsamych zwycięstw i że konieczną jest najzupełniejsza jedność między wszystkimi jego członkami; jedność myśli i woli bez czego nie mogłoby być jedności w akcji.

Następnie widzieliśmy, iż umysłom potrzeba światła i prawdy, a sercom jeszcze bardziej potrzeba ciepła i życia, gdyż oschłość ducha, czem jest sceptycyzm, w wielkiej mierze zależy od oschłości serca, czem jest egoizm.

Trzeba więc będzie zdobywać umysły drogą serca. Kiedy serce człowieka znowu będzie zdolnem do miłości, umysł jego łatwo będzie pozyskać dla prawdy. Powiedział nasz wielki Bossuet: „Bóg dał stworzeniom środek, by powrócić do źródła i połączyć się ze swym Stworzycielem, a środkiem tym jest Miłość!...“ Miłość drzemie na dnie serca stworzenia, ona nie umarła, Kler może ją obudzić; lecz gdyby nawet i martwem było jakie serce, Kler mógłby go jeszcze wskrzesić.

Jeśli kapłani zostają ściśle połączeni z Jezusem Chrystusem, Odwiecznym Kapłanem, naśladując Go i miłując Go, stają się drugim Chrystusem i mogą być, tak samo jak On, zmartwychwstaniem i życiem. —

Wielki Budowniczy Katolickiej Polski

Sługa Boży Ojciec Honorat Kapucyn.

(*1829—1916).

O swoich zgromadzeniach pisze O. Honorat skromnie:

„Ja żadnych zgromadzeń nie zakładałem, tylko jako dyrektor Trzeciego Zakonu, upoważniony od O. Generała, dawałem rady, jak się mają urządzać, żeby uniknąć prześladowania, a sam Pan Bóg tak rzeczy pokierował, że się z konieczności potworzyły oddzielne stowarzyszenia, które trwając tak lat 20 i 30 ustaliły się w obranym rodzaju życia. W samej rzeczy bowiem nie zwróciłem nawet na to uwagi, dopiero gdy O. Generał zażądał szczegółowego opisu zgromadzeń i ja przyniosłem go do przejrzenia O. Prokopowi, ex- prowincjałowi, ten

po przeczytaniu rzekł: „Videas, Pater! digitus Dei hic! Patrz, Ojcze oto palec Boży w tem jest! Każdy stan społeczeństwa ma właściwy dla siebie zakon. Osobno wieśniacy i rolnicy, osobno mieszczanie i rzemieślnicy, osobno wykształcone i nauczycielki, osobno szwaczki i osobno fabryczne, osobno sklepowe i gospodziarki, osobno służące i pielęgniarki, a wszystko urządzone w sposób odpowiedni do potrzeb naszych czasów. Jeżeli Kościół to pobłogosławi, to ta rzecz na cały świat rozszerzyć się powinna". (O. Honorat z Białej, T. II str. 152).

J. E. Kardynał Vives, Prefekt Ś. Kongregacji Zakonników, skoro się dowiedział o istnieniu wspomnianych powyżej zgromadzeń, a było to w 1910 roku, złożył ręce — jak nam opowiada naoczny świadek — wzniósł oczy ku niebu i dziękował Bogu, że jest tak nieskończenie dobry, iż jak przyrzekł Kościołowi opiekę, tak świadczy ją zawsze, stosownie do potrzeb każdego czasu. Więc i teraz kiedy zakony prawie na całym świecie są prześladowane i rozpędzane, zaradza temu, wzbudzając życie zakonne ukryte przed światem, życie którego członkowie niczem się nie różnią od ludzi w świecie żyjących, a praktykują to wszystko, co dawniej uważano, że tylko za klauzurą praktykowane być może. (Tamże, str. 159).

Przedtem ks. arcybiskup Popiel uwiadamia Ojca św. Piusa X, o zgromadzeniach i pisze: „O. Honorat Koźmiński z zakonu Kapucynów w Nowem Mieście, archidjecezji warszawskiej, po wygaśnięciu od wielu lat w tym kraju życia zakonnego, utworzył liczne stowarzyszenia pobożne, złożone z dusz pragnących wyższej doskonałości i ściślejszego połączenia się z Bogiem, a które nawet całemu społeczeństwu ze wszech miar jak najlepiej się przysłużyły. Przepiękny ów pomysł zacnego kapłana zaiste z Serca Bożego wypłynął. Łaska Najwyższego żadnych przeszkód znać niezwykła, kiedy rząd rosyjski wszystkie zakony, oprócz sióstr Szarytek św. Wincentego a Paulo, szpitale obsługujących, pokasował, — znalazła inne drogi, nakłaniające dusze do życia ukrytego, według Trzeciej Reguły św. Franciszka. Założyciel bowiem z jednej strony pragnął rozszerzenia czci Boskiej, z drugiej zaś — najgoretsze dusz wybranych pragnienia chciał wypełnić. Stąd jestem przekonany, że wiele osób to, czego Bóg od nich się domagał, osiągnęło i spełniło wolę Pańską". (Tamże, str. 137).

A oto, jak interesujące szczegóły o O. Honoracie znajdujemy w liście O. Generała Kap., Br. Bernarda z Andermatt, pisanym dn. 27 kwietnia 1908 roku do prefekta Ś. Kongregacji Biskupów i Zakonników. Brzmią one dosłownie:

1. O. Honorat, 80 już lat wieku liczący, jest kapłanem - zakonnikiem, którego życie i obyczaje w całej swojej rozciągłości są nieskażone,a który z tego względu w całej Polsce, zostającej pod rządem rosyjskim, za świętego jest uważany i czczony.

2. Wiara jego żywa, zgodna z duchem Kościoła, nie znosi żadnego zarzutu; przywiązanie jego do Kościoła i Stolicy świętej, oraz do władzy Apostolskiej — bezgraniczne.

3. „O. Honorat liczne swoje zgromadzenia zakładał nie bez wiedzy i pozwolenia Biskupów, lecz owszem, z ich całkowitą wiadomością i sekretnem przyzwoleniem. Biskupi publicznie i formalnie aprobować ich nie mogli z obawy prześladowania ze strony rządu.

4. „O. Honorat przez swoje zgromadzenia tak między ludem, jak i wśród klas wyższych i wśród inteligencji wiele zdziałał dobrego w kierunku podniesienia wiary katolickiej i życia chrześcijańskiego, oraz szerzenia dobrych obyczajów, wnikając nawet w najniższe warstwy ludu, do samych głębin zepsucia, podczas gdy Biskupi z powodu opłakanych warunków byli skrępowani w swej działalności publicznej.

5. „O. Honorat tworzył swoje zgromadzenia nie jako djecezjalne lub nawet w ścisłem znaczeniu zakonne, lecz jako zgromadzenia Trzeciego świeckiego Zakonu św. O. Franciszka, i zawsze z aprobatą wyższej zwierzchności zakonnej, od której potrzebną do tego władzę uzyskał.

6. „Niektóre z tych zgromadzeń zostały z czasem uznane przez Biskupów za djecezjalne, inne zaś od Stolicy świętej uzyskały potwierdzenie lub tylko pochwałę, i t. d.. (Tamże, str. 141 - 142).

Trudno na zakończenie tego rozdziału nie wspomnieć jeszcze o tem, co o O. Honoracie donosi Generał — Gubernatorowi Warszawskiemu w swym raporcie radca stanu Rodzianko pod datą dnia 12 lutego 1912 roku.

„Koźmiński lubo jest w sędziwym, wieku, zachował dotychczas umysł jasny i cały swój czas poświęca zajęciom literackim, szczególnie pisaniu dzieł religijnych. W klasztorze Nowomiejskim cieszy się on wyjątkowym szacunkiem i poważaniem, i sam widziałem, jak inni zakonnicy tego klasztoru po wejściu do celi całowali jego nogę, a Gwardjan O. Sadowski, chcąc się odezwać, prosił go o pozwolenie. i t. d.

Z przytoczonych szczegółów widać jak na dłoni, że jeszcze za życia uważano O. Honorata za świętego.

Była to istotnie dusza wyjątkowa i naprawdę święta. W jego własnych zapiskach rekolekcyjnych z 1883 roku czytamy zdania, które rzucają snop światła na tę wspaniałą postać i na jego świętość.

„Zdawało mi się, — tak tam czytamy — że szczerze kocham Boga i Jego samego tylko — nadewszystko. I mówiłem Mu, że Go kocham miłością nową, bo Go jeszcze nigdy tak nie znałem i nie kochałem; że wszystko dla Niego tylko robię: dla Niego czuwam i śpię, odpoczywam i pracuję, jem i poszczę, milczę i mówię, patrzę i wzrok powściągam i t. d.

„Zupełnie nowe rzeczy i nowe pobudki miłości odkrywają się przede mną. Jeżeli wczoraj już brakowało mi serca do okazania Bogu wdzięczności za same dobrodziejstwa, odebrane od Niego przy stworzeniu i powołaniu ,skądże teraz wziąć tej miłości na odpłacenie Jego miłosierdzia?" (Tamże I., str. 176).

Cóż więc dziwnego, że Sługa Boży szuka ustawicznie sposobności, aby tę miłość albo pomnażać albo okazać.

Czytamy, że kiedy inni Ojcowie i Bracia po kasacie klasztoru w Zakroczymiu (1892 r.). udali się do pozostałych jeszcze dwóch klasztorów, na wyznaczone sobie miejsce, koleją czy wozem, O. Honorat pieszo opuszczał Zakroczym i pieszo zdążał na nową placówkę do Nowego Miasta.

We czwartek dn. 9. czerwca, o godz. 3 zrana, O. Honorat odprawił Mszę św. przy drzwiach zamkniętych i — przyjąwszy lekki posiłek, wyszedł bocznemi ścieżkami w stronę Wisły, aby uprzedzić zamieszanie między ludem, na jakie się zanosiło. Tam w umówionem miejscu czekał z łódką u brzegu rybak i przewiózł Sługę Bożego na drugi brzeg Wisły. Tymczasem, gdy dzień zaświtał, lud począł się gromadzić pod kościołem z zamiarem nie wypuszczenia Sługi Bożego z klasztoru; aż tu zjawia się O. gwardjan i zawiadamia, że O. Honorata już niema, gdyż w nocy jeszcze puścił się w drogę. Wszczął się tedy ogólny lament i żal, że w nocy nie czuwali, aby do tego nie dopuścić.

Sługa Boży pragnął iść sam, aby całą drogę spędzić w skupieniu i na modlitwie, jednak zgromadzenie Sług Maryi z troskliwości dodało mu socjusza w osobie br. Piotra Krześniaka, który— aby nie przeszkodzić w upragnionem skupieniu Ojca — opodal za nim postępował. Ojciec szedł pieszo, zachowując jaknajściślej regułę, tym razem nawet czynił jeszcze więcej, niż reguła wymagała, albowiem szedł boso z odkrytą gło

wą, założywszy sandały za pas franciszkański.

Na wzór św. Patrjarchy, 63 -letni starzec wybrał się w drogę bez żadnych zapasów, z samym tylko brewjarzem w ręku. a gdy nadchodziła pora posiłku, żebrał o trochę wody i kawałek chleba, wieczorem zaś o nocleg. Idąc przez lasy mszczonowskie, zabłądził — ale deszcz go wyratował, gdyż skoro się schronił przed nim do jakiejś chaty, dowiedział się o swej pomyłce i otrzymał potrzebne wskazówki. W Mszczonowie dzieciaki urządziły mu kocią muzykę, biorąc go za żyda, z czego Ojciec był bardzo rad, również gdy w kilku miejscowościach odmówiono mu kawałka chleba.

Siostra Sługi Bożego, Wizytka, cieszyła się nadzieja, że ten, przechodząc przez Warszawę, nie ominie jej klasztoru, a nie widziała brata od czasu swych obłóczyn t. j. od lat 35-ciu. Sługa Boży jednak nie chciał odbierać Panu Bogu ofiary, jaką już dawno był złożył ze swych uczuć rodzinnych — i taką wybrał drogę, że do Warszawy wcale nie wstąpił. Dla M. Honoraty była to wielka boleść, ale i ona — kochając Pana Jezusa nadewszystko — potrafiła ją wykorzystać na ofiarę za kraj i swoje zgromadzenie. Pisała potem, że lubo ją Ojciec nie odwiedził, spotyka się z nim codziennie w Sercu Boskiego Oblubieńca, oczekując z ufnością spotkania się z nim w niebie.

O, jak ta historja przypomina podobne przykłady z życia Świętych! osobliwie św. Franciszka Ksawerego, który udając się do Indyj wschodnich ominął w drodze zamek rodzinny, by uniknąć pożegnania z ukochaną i kochającą go rodziną.

O. A. Piotrowski C. Ss. R.

„Ojcze nawróciłem się!"

(O nawróceniu ś. p. Dr. Narkiewicza-Jodki).

Wstęp.

„Bo przyszedł Syn Człowieczy szukać i zbawić co było zginęło".

(Łuk 19, 10).

Nawrócenie ś. p. Dr. Witolda Narkiewicza Jodki, byłego posła Rzeczypospolitej w Konstantynopolu i Rydze, o którym będzie mowa poniżej, jest niezmiernie budujące i świadczy o nadzwyczajnem miłosierdziu Bożem.

40 lat w P.P. S.

Ś. p. Dr. Narkiewicz-Jodko pochodził z ziemiańskiej rodziny kresowej. Urodził się w Warszawie 1864 roku. W tem też mieście uczęszczał do gimnazjum 4-tego, skąd z powodu zajść i zamieszek politycznych został wydalony. Dalsze przeto nauki gimnazjalne zmuszony był kończyć w Słucku. Studja uniwersyteckie odbywał zagranicą: prawne w Bordeaux i Paryżu, filozoficzne w Bernie, gdzie uzyskał tytuł doktora.

W młodym bardzo wieku Dr. Narkiewicz - Jodko wciągnięty został do P.P.S. a nawet należał do jej organizatorów w Polsce. Na usługach partji, której poświęcał swe siły, zdrowie, a nieraz nawet narażał życie, przetrwał przez blisko 40 lat.

Będąc zamożnym, nie żałował na cele partji swego znacznego majątku.

Na placówce dyplomatycznej.

Chociaż był bardzo gorliwym socjalistą, był też niemniej gorliwym patrjotą. Miłował ojczyznę i pragnął jej służyć jak najlepiej. Wnet ten gorliwy patrjota człowiek czynu dał się poznać Rządowi

Rzeczypospolitej, który powierzył mu bardzo ważną i odpowiedzialną placówkę, powołując go na posła pełnomocnego nasamprzód w Konstantynopolu, a następnie w Rydze. Na tych stanowiskach pracował od roku 1918 do 1923. Jak wprzód prace związane z działalnością partji, tak obecnie na zaszczytnem stanowisku pochłaniały całkowicie umysł dr. Jodki. Wkładał w te prace całą swą duszę.

Stosunek do Boga.

Zapominał stopniowo o Bogu, zapominał o swej duszy, o obowiązkach i praktykach religijnych tak dalece, że stał się człowiekiem zupełnie niewierzącym. Bóg jednak patrzył miłośnie na wysiłki jego prac i wejrzał łaskawem okiem ojcowskiego serca na tę jasną duszę, kochającą ojczyznę, poświęcającą się w najlepszej wierze idei socjalistycznej i zapragnął pociągnąć ją ku sobie.

W Sanatorjum św. Józefa.

Dlatego też zesłał chorobę na Dr. Jodkę. Chorobę z początku dość lekką, zapalenie ślepej kiszki. Dla dokonania operacji w 1923 r. w lipcu umieszczono chorego w Sanatorjum św. Józefa w Warszawie przy ul. Hożej. Tu przy doskonałej opiece lekarskiej chory czuł się dobrze. Po zbadaniu go lekarze zaopinjowali, że operacja nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla życia chorego. Mimo to siostra pielęgnująca zaproponowała Dr. Jodce pojednanie się z Bogiem przez spowiedź świętą. Lecz chory, wbrew swemu delikatnemu usposobieniu, żachnął się niemile i dość szorstko i stanowczo, a nawet z pewną ironją odparł, że o swojej duszy pamięta, że spowiedzi nie uznaje, że uważa ją przeto dla siebie za zbyteczną.

Operacja ślepej kiszki doskonale się udała i chory opuścił sanatorjum dn. 22 sierpnia 1923 r.

Powtórnie w sanatorjum.

Zaledwie miesiąc upłynął od tej operacji, gdy ś. p. Dr. Narkiewicz-Jodko powtórnie znalazł się w tej samej lecznicy. Tym razem okazało się, że jakaś poważniejsza choroba nurtowała w jego organiźmie. Narazie co do stanowczego jej określenia zdania lekarzy były podzielone, a nawet wprost przeciwne. Dopiero po sześciu tygodniach starannych obserwacyj i badań chorego, konsyljum lekarskie orzekło, że ś. p. Dr. Narkiewicz ma raka na wątrobie, a więc wymaga energicznej kuracji i niecierpiącej zwłoki operacji.

Dziwny jakiś niepokój.

Chory czuł się bardzo źle nietylko fizycznie, ale jeszcze więcej moralnie, co ujawniło się na zewnątrz. Staczał on widocznie z sobą jakieś zmagania wewnętrzne. Znać było, że trapi go jakiś nieokreślony niepokój. Chory był tak zdenerwowany, że przystęp do niego był bardzo trudny, pomimo, że był człowiekiem dobrze wychowanym, delikatnym i subtelnym w postępowaniu z otoczeniem. Znać było, że cierpi i cierpi strasznie. Był ponury, milczący i niedostępny, nieraz serce się krajało i litość brała, kiedy się patrzyło na człowieka przedtem pełnego hartu i silnej woli, a obecnie tak złamanego walką wewnętrzną. Siostra pielęgnująca, widząc to jego borykanie, chciała zwrócić rozmowę na tematy religijne, dotyczące duszy, jej szczęścia i pokoju, wynikającego z pojednania się z Bogiem przez spowiedź, lecz każda wzmianka o tym przedmiocie powiększała niepokój i zdenerwowanie chorego. Po każdej takiej rozmowie Dr. Narkiewicz chciał zaraz wyjeżdżać do domu.

Dziwniejsze jeszcze zabiegi.

Chcąc znaleść ukojenie i pociechę na troski wewnętrzne, dwukrotnie prosił do siebie pewnego mułłę mahometańskiego, który odprawiał nad chorym swe modły. Lecz i te zabiegi i modły nie wpływały kojąco na chorego, przeciwnie

wzmagały tylko jego niepokój i tę walkę wewnętrzną, która w nim nurtowała.

Zamiar wyjazdu.

Równocześnie ze zdenerwowaniem wzmagała się i choroba. W takiem przygnębieniu ducha chciał opuścić lecznicę. Narzekał na zdenerwowanie, brak sił i tłumaczył, że potrzebuje ciszy, spokoju i odpoczynku, który może znaleść tylko w domu, u siebie. Cóż było robić, trzeba było choremu ustąpić. Dzień wyjazdu z sanatorjum był postanowiony, do drogi wszystko przygotowane. Lecz Bóg pokrzyżował te plany, gdyż w wigilję wyjazdu chory dostał silnej gorączki i ogólnie stan jego tak się pogorszył, że o wyjeździe nie mogło być mowy, pomimo, że chory obstawał przy swojem zdaniu, chcąc stanowczo wyjechać.

Pogotowie ratunkowe.

Rano w dzień wyjazdu chory mimo gorączki wstał i ubrał się. Pogotowie wezwane czekało. Siostra pielęgniarka, widząc stan chorego, zażądała opinji lekarza i jego zgody na wyjazd. Krewni, bojąc się, że żaden miejscowy lekarz nie zgodzi się na wyjazd w takich warunkach, zaprosili lekarza znajomego. Ale i ten widząc groźny stan, uchylił się w tym wypadku od wyrażenia przychylnej opinji opuszczać lecznicy nie radził. Chory przeto musiał w niej pozostać pomimo wyraźnej niechęci.

Przed ponowną operacją.

Stan chorego nie pozwalał dłużej zwlekać z operacją, która była bardzo poważną. Zwlekanie z operacją groziło rozlaniem ropy na wątrobę. Zawezwano więc znanego chirurga P. Dr. Czarkowskiego, który przybył do sanatorjum po upływie dwóch dni, gdyż nie było go w domu. Oczekiwanie na operację działało na chorego nadzwyczaj przygnębiająco. Przykro było patrzeć, jakiego to [illegible] trwogi doznawał ten człowiek, jaki straszny niepokój go trapił.

Ponowny i udany atak.

Siostra pielęgniarka, chcąc ulżyć choremu w tej walce duchowej i w tej rozterce z samym sobą, polecała go modlitwie otoczenia, ofiarowała go Matce Boskiej, Wspomożycielce cierpiących i sama gorąco się za niego modliła, aby Bóg zesłać raczył spokój do jego duszy. Skutkiem widocznie łaski Boskiej siostra pielęgniarka poczuła w sobie odwagę do zaatakowania ponownie chorego. Postanowiła przypuścić jakoby szturm do jego duszy i wskazać mu drogę, gdzie ma znaleźć spokój i uciszenie na nurtującą w nim rozterkę duchową. Pokrzepiona modlitwą do Matki Boskiej poczuła siłę do ratowania tej duszy zbłąkanej. Udała się do chorego i póty go prosiła, póty błagała, jak dziecko ojca rodzonego, którego szczęścia pragnie, aby się wyspowiadał, a znajdzie spokój ducha, pozbędzie się lęku, który powiększa jego fizyczne cierpienia; póty przedstawiała, że przez zdanie się na Wolę Bożą cierpienia jego się zmniejszą i dostąpi szczęścia prawdziwego, aż przy pomocy Bożej cel osiągnęła. Chory słuchał tych wywodów z coraz mniejszem zdenerwowaniem, aż się zupełnie uspokoił i rzekł: **„Zwyciężyłaś siostro, rób ze mną co chcesz, na wszystko się zgadzam!“**

Chory się wyspowiadał.

Radość siostry była zupełna, gdyż tego jeszcze dnia chory był u spowiedzi. Kapłan spowiednik był wzruszony szczerością i skruchą chorego, który jawnie wobec otaczających go osób wyznał, że 50 lat t. j. od czasu pierwszej spowiedzi do tego sakramentu nie przystępował i żadnych praktyk religijnych nie spełniał. Dodał, że się cieszy niezmiernie, iż po 50-ciu latach jak syn marnotrawny powraca do Boga. Dzień ten dla chorego stał się najszczęśliwszym dniem w życiu, stał się dniem zbawienia jego duszy. Siostrze, która mu tak cudowne nawrócenie ubłagała, dziękował serdecznie,

przepraszał, że tak długo się jej prośbom opierał, zapewniał, że radość i szczęście, jakie odczuwa po pojednaniu się z Bogiem, jest tak wielkie, że nie jest w stanie tego wyrazić, ani okazać. Zaraz też poprosił o nauczenie go Modlitwy Pańskiej, a wkrótce nauczył się całego pacierza.

Przyjął Komunję św.

Nazajutrz chory miał przyjąć Komunję św. Była to dla niego uroczysta chwila, jakby przyjęcie pierwszej Komunji świętej. Z największą pobożnością i z wielkiem wzruszeniem przygotował się do tej tak ważnej dla niego chwili. Wszyscy, którzy patrzyli na chorego, byli wzruszeni jego przejęciem się i pobożnością. Siostry pielęgniarki, chcąc podnieść ogólny nastrój tej wielkiej uroczystości, przybrały ołtarzyk przy chorym samemi białemi kwiatami.

Cudowna przemiana.

Po pojednaniu się z Bogiem, usposobienie chorego zupełnie się zmieniło: zamiast dawnego lęku, trwogi i niepokoju, w duszy zapanował pokój i radość, która odbijała się na twarzy.

Odtąd już chory nie nalegał na wyjazd z lecznicy, lecz przeciwnie objawił chęć pozostania i poddania się operacji pomimo, że lekarze nie ukrywali, iż operacja będzie ciężka, niebezpieczna i niedająca nadziei wyzdrowienia. Jednak chory zgodził się na nią.

Po operacji.

Po operacji stan chorego nadspodziewanie się poprawił. Po trzech miesiącach mógł już wstawać z łóżka.

Przez czas rekonwalescencji pobożność i skupienie, zadowolenie i spokój nie opuszczały chorego. Rozmawiał często o rzeczach Boskich z Siostrami i pielęgniarkami.

Wpisał się w szkaplerz.

Wpisał się w szkaplerz Matki Boskiej Karmelitańskiej i w Różaniec. Miło było, mówi Siostra pielęgniarka, patrzeć jak ten człowiek ciężką złożony chorobą, leżąc czy siedząc w łóżku, szeptał paciorki Różańca św. W ciągu choroby kilka razy sam prosił o spowiedź i Komunję św. Do tych Sakramentów przygotowywał się zawsze z największem skupieniem i pobożnością.

Nieraz trapiły go skrupuły i przed przyjęciem Komunji św. doświadczał wewnętrznego niepokoju, czując się niegodnym przyjęcia do serca Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Pytał wtedy pielęgnującej go Siostry, czy nie znieważa Pana Jezusa, jeżeli Go tak często przyjmuje, tłumacząc tem swoją trwogę i niepokój, że przecież jest starym grzesznikiem, nie mającym prawa stać na równi z duszami czystemi i niewinnemi. Nieraz dla swego upokorzenia opowiadał niektóre fakty ze swego życia, które mogły go przedstawić w mniej korzystnem świetle. Usługi i zabiegi koło swego zdrowia, przyjmował z największą wdzięcznością i pokorą, mówiąc, że nie wart jest tych usług i tej opieki jaką jest otoczony.

Do wyższej doskonałości.

Z każdym dniem starał się już nie kroczyć, ale biec na coraz to wyższe stopnie doskonałości chrześcijańskiej. Jeśli czasem trapiły go jakie wątpliwości i wewnętrzne duchowe trudności, których sam ani rozwiązać, ani zwalczyć nie potrafił, prosił o przysłanie mu światłego kapłana, któryby mu te rzeczy wątpliwe i niejasne dla jego umysłu, wytłumaczył i wyświetlił.

Zwykle po takiej rozmowie chory stawał się spokojniejszym i szczęśliwszym.

„Ojcze, nawróciłem się!"

Podczas choroby już po nawróceniu odwiedzał go kilkakrotnie J. E. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski. Chory uszczęśliwiony swem nawróceniem przywitał wchodzącego doń po raz pierwszy

Arcypasterza słowy: **„Ojcze, nawróciłem się.** Powróciłem na łono Kościoła Katolickiego!“ Można sobie wyobrazić radość dobrego Pasterza ze znalezienia zbłąkanej owieczki, z pozyskania tak wzniosłej duszy. To też Arcypasterz serdecznie mu dziękował za odwagę, z jaką uznawał się sługą Chrystusa i posłusznem dzieckiem Kościoła Katolickiego. Serdecznemi słowy umacniał go w stałości, męstwie i wytrwałości na nowoobranej drodze. Nietylko przed Ks. Arcypasterzem, ale i przed tymi wszystkimi, którzy go odwiedzali w chorobie, chwalił się i szczycił się tem, że się nawrócił.

W katedrze.

Na zdrowiu czuł się już tak dobrze, że uczestniczył w roku 1924 w ceremonji Wielkoczwartkowej w kościele Katedralnym, Ze smutkiem o tem myślał, że musi opuścić sanatorjum. Żal mu było tego otoczenia, z którem się zżył, żal mu tego miejsca, w którem doznał cudu nawrócenia, chętnie zostałby w tym domu jak najdłużej. Lecz inne względy przemogły. Rodzina namawiała go do wyjazdu zagranicę, dla dalszego ratowania zdrowia. Postanowił więc wyjechać do Paryża.

Wyjazd do Paryża.

W dzień wyjazdu pożegnał się ze wszystkimi bardzo serdecznie. Z wyrazami ogromnej wdzięczności dziękował otoczeniu za wszelkie trudy, poniesione dla uratowania jego duszy i ciała. Jednak szczególnie serdecznie dziękował Siostrze pielęgniarce, która miała go w ciągłej opiece przez cały przebieg choroby.

Dwie prośby.

Siostra wzamian przedłożyła ś. p. N. Jodce dwie prośby: pierwszą — aby nigdy nie zdejmował z szyi medalika Matki Boskiej, który mu włożyła przed operacją, drugą — aby codzień zmówił przynajmniej jedną tajemniczkę Różańca św. Z chęcią przyrzekł Siostrze spełnić te dwie prośby, mówiąc: **„Niech Siostra będzie spokojna. Od Boga nigdy nie odejdę. Matkę Najśw. bardzo kocham, i z tym różańcem, który mi Siostra dała, nigdy się nie rozłączę“.**

Co przyrzekł, tego dotrzymał, jak później zobaczymy. Z Paryża pisywał do Sanatorjum listy pełne wdzięczności.

Powrót do kraju.

Jednak niedługo danem mu było bawić zagranicą: Po dwóch miesiącach pobytu w Paryżu, Dr. N. Jodko poczuł się na zdrowiu tak źle, że postanowił wracać coprędzej do kraju, do Warszawy, do tego samego Sanatorjum. Mówił, że chce tam umrzeć. Wkrótce też przyjechał do Sanatorjum mizerny, blady, złamany ciężką chorobą, gdyż choroba raka ze zdwojoną siłą się odnowiła.

Prośby spełnione.

Pierwszem jego słowem po powitaniu się z Siostrą pielęgniarką, były słowa: **„Siostro, prośba wasza spełniona: medalik na szyi, a różaniec odmawiałem codziennie“.**

W Sanatorjum św. Józefa.

Po przyjeździe do lecznicy sam prosił o spowiedź. Ucieszyło to Siostry, że nie osłabła w nim wiara... Ale stan zdrowia chorego z każdym dniem się pogarszał. Było to tem tragiczniejsze, że chory chciał żyć, a lekarze żadnej nadziei nie robili, opuszczali go jeden po drugim lub przychodzili tylko, aby go pocieszyć.

Jedyna pociecha.

Znów nastał okres walk wewnętrznych, niepokojów i trwóg. Trudno było ś. p. Dr. Jodce pogodzić się z tą myślą, że musi umierać, że jest jak skazaniec na śmierć, bez ratunku.

Z początku cierpiał bardzo. Był smutny, przygnębiony, prawie zrozpaczony swym stanem. W tych uciskach ducha jedyną pociechą dla niego było przyjmowanie Komunji św. W posiłku Anielskim

jedynie czerpał moc i hart ducha na swe cierpienia. Powoli łącząc się tak często z Bogiem w Komunji św., stawał się coraz spokojniejszym i coraz bardziej zgadzającym się z Wolą Bożą.

Począł myśleć o wieczności.

Już chwila śmierci nie wydawała mu się tak straszną. Z myślą o wieczności przygotował się do przyjęcia śmierci z rąk Boskich z rezygnacją i spokojem. Powtarzał, iż słusznie cierpi, że cierpienia jego są małą zaledwie cząstką zadośćuczynienia Bogu za tak liczne grzechy. To też nie było słychać nigdy, żeby się skarżył na swe cierpienia, które nieraz były straszne.Sen z powiek mu spędzały. W czasie takich cierpień wśród nocy bezsennych, chory brał w rękę obrazek św. Teresy i modlił się w cichości, a wtedy sen na chwilę uciszał bóle i sklejał powieki. Siostra pielęgniarka nie ustawała jednak w staraniach, by zdobyć dla chorego jaknajwięcej łask i pomocy duchownej. Chciała bowiem, by ta dusza wzniosła, zdobywająca się na heroiczne ofiary w celu osiągnięcia wiekuistego szczęścia, otrzymała od Kościoła wszystkie łaski, jakiemi on wzmacnia dusze. Pragnęła więc bardzo, aby chory otrzymał sakrament bierzmowania, umacniający w wierze i doskonałości chrześcijańskiej. Na wzmiankę o tem chory bardzo się ucieszył.

Sakrament Bierzmowania.

Niemałe trudności, jakie się nastręczyły, zostały wnet usunięte. Pan Bóg tak zrządził, że chory z rąk Ks. Kardynała przyjął Sakrament Bierzmowania cały rozpromieniony i uszczęśliwiony.

Na bierzmowaniu otrzymał imię Józefa. W tej uroczystej chwili nietylko chory, ale całe otoczenie jego do łez było wzruszone szczęściem i pobożnością chorego. Od tej chwili chory stawał się coraz więcej zjednoczony z Bogiem. Na pytanie Siostry pielęgniarki czy mu co dolega, odpowiadał, że nic, że jedynie myśli o Bogu. W tym duchu też odbywały się jego rozmowy z otaczającymi.

Przed śmiercią.

Na miesiąc przed śmiercią, która nastąpiła dnia 22 października 1924 r., wpisał się do Straży Honorowej Serca Jezusowego. Z wielką pobożnością odprawiał naznaczoną sobie godzinę wynagradzającą.—

Pewnego razu, gdy ktoś z rodziny przyszedł go odwiedzić, dał znak, że się modli, że pragnie samotności; prosił, by z odwiedzinami zaczekano.

Ostatnie Namaszczenie.

Stan zdrowia chorego z każdym dniem się pogarszał. Lampa jego życia dopalała się. Od czasu do czasu tylko błysła jeszcze jasnym płomieniem, lecz zwykle małym płomykiem się tliła. Chory, czując się bardzo źle, zażądał spowiedzi i przyjął Komunję św. z oznakami najwyższej pobożności. Siostra pielęgniarka, nie chcąc przerażać chorego, przygotowane Oleje św. ukryła. Chory to zobaczył i rzekł: „Siostro, ja się śmierci nie lękam. Jestem na progu wieczności, pragnę Ostatniego Namaszczenia." Po skończonej ceremonji, kiedy kapłan jeszcze był obecny, chory rzekł do Siostry pielęgniarki: **„Jestem bardzo szczęśliwy, z utęsknieniem oczekuję śmierci. Ne jest ona dla mnie straszna. Pragnąłbym to szczęście przelać na innych ludzi, bo sam nie jestem w stanie pomieścić w duszy nadmiaru szczęścia i wesela, jakie mi pierś rozpiera".** Odtąd cały był pogrążony w Bogu, oczekując śmierci z rąk miłosiernego Stwórcy.

Apostolstwo na śmiertelnej pościeli.

Zdawał się być zupełnie szczęśliwy, co do swej osoby. Lecz zwierzył się Siostrze, że jedna rzecz go trapi, która zakłóca mu spokój przed śmiercią.

Tem zmartwieniem, które mu spokój odbierało, była myśl o najbliższych jego sercu, sercu ojca i męża. Czując się bli-

skim śmierci, wyczerpany i osłabiony, postanowił te istoty tak drogie jego sercu zaatakować. Cały dzień pracował i przy łasce Bożej zwyciężył. Otrzymał słowo, że się wyspowiadają. Radością i błogiem zadowoleniem zajaśniało oblicze chorego, że dostąpił takiego szczęścia przed śmiercią.

Pozostali jeszcze towarzysze socjaliści, z którymi pracował lat kilkadziesiąt. Tych także pragnął nawrócić, a przynajmniej z błędnej drogi sprowadzić i wskazać im prawdziwą drogę do celu, drogę miłości Boga i bliźniego. W przeddzień śmierci napisał list, prosząc o wydrukowanie, w którym wzywa przyjaciół i towarzyszy, aby poszli za jego przykładem, porzucili fałszywy wstyd i wrócili do Boga, i do praktyk religijnych, by system naprawy stosunków gospodarczych oparli o doktrynę katolicką, bo wtedy dopiero ich poczynania przy świetle i pomocy Bożej potrafią rozwiązać najtrudniejsze nawet problemy gospodarcze, zapewnią dobrobyt i pokój krajowi, pokój rodzinie, a duszy szczęście, które będzie zadatkiem wiecznego szczęścia w niebie.

Zamierzał pisać więcej, ale siły posłuszeństwa mu odmówiły. Słabł coraz więcej, zaledwie mógł list podpisać, który oddał Siostrze.

Ostatnie chwile.

Lampa jego życia już gasła powoli. Był jednak zupełnie spokojny, dziwił się, że nie cierpi, tylko, że siły go opuszczają. Prosił, żeby Siostra na głos z nim się modliła i powtarzał akty zupełnego oddania się Bogu.

Pożegnał się ze wszystkimi, przepraszał w czem im uchybił, dziękował za starania, za opiekę i wszystko co dobrego od nich doświadczył.

Cicho i spokojnie ś. p. Dr. Narkiewicz-Jodko zakończył swą wędrówkę życiową dnia 22 października 1924 roku.

Pogrzeb.

W smutnym dniu jesiennym w kościele Ś.Ś. Piotra i Pawła na Koszykach odbyło się żałobne nabożeństwo za spokój jego duszy. Koło trzeciej po południu przy zwłokach kapłan w podniosłych słowach wygłosił pożegnalną mowę, a następnie pochód żałobny odprowadził trumnę zmarłego na doczesny spoczynek, na Powązki.

Pochód żałobny stał się uroczystą manifestacją. Tysiące osób odprowadziło zwłoki. Kilkadziesiąt wieńców poprzedzało trumnę. Grono kapłanów prowadziło ten smutny kondukt. Trumnę nieśli towarzysze socjaliści na swych barkach. Tak majestatycznie kroczył olbrzymi pochód przez miasto. Przed spuszczeniem trumny do grobu przemówił jeszcze raz Kapłan żegnając zmarłego, tak szczerze do Boga nawróconego.

I towarzysze socjaliści szereg mów nad trumną wygłosili. Odśpiewano w końcu „Salve Regina".

Bóg dał już z pewnością pokój wieczny tej szlachetnej duszy, którą tak dziwnemi drogami do Siebie prowadził. Jako Ojciec pełen miłosierdzia i dobroci, wiódł go krzyżową drogą cierpień i duszę, ulatującą z ziemskiej powłoki, oczyszczoną pokutą, przyozdobioną łaską uświęcającą, przyjął w ramiona Swoje Ojcowskie. **O! zaprawdę, jak dobry jest Bóg dla powracających Doń grzeszników!**

Towarzyszom w testamencie.

(List napisany w przeddzień śmierci).

„Jednem z najwybitniejszych i najdonioślejszych zdarzeń w życiu mojem ostatnich czasów było pogodzenie się z Kościołem Katolickim. Wszystkich moich przyjaciół i towarzyszy proszę o zwrócenie specjalnie wybitnej uwagi na ten fakt. Szczęście, którego doznałem po ewolucji ze mną związanej, jest tak wielkie, że gotów jestem zrobić wszystko, co możliwe, byleby uczestnikami tego szczęścia byli inni.

P.P.S. była zawsze zasadniczą przeciwniczką klerykalizmu, ale główny nurt jej akcji wpłynął gdzieindziej, to też pepesowcom nie trudno będzie zrozumieć nastrój człowieka, który potrafi związać dwa najpotężniejsze dążenia ludzkości: katolicyzm i socjalizm*). Że powyższe zdanie jest prawdą, że ludzkość nie zna rzeczy potężniejszych, to chyba nie ulega wątpliwości. Czyż bowiem ludzkość zna dążenia silniejsze od religji i socjalizmu.

Jeżeli wprost przerachujemy arytmetycznie liczbę wierzących i dodamy do niej liczbę socjalistów, to okaże się, że jest to największa potęga na kuli ziemskiej. Jeżeli zaś postaramy się zanalizować intensywność i głębie jednego i drugiego dążenia, to wynik będzie ten sam.

I tu błagam tych wszystkich ludzi, którzy wierzą i ufają mej szczerości politycznej, ażeby z całą miłością odnieśli się do tego, co im teraz powiem: Przecież w gruncie rzeczy jedyne, co nas pcha ku zaprzeczeniu wiary świętej, to jest fałszywy wstyd. Tego wstydu ja się pozbyłem i dopiero odtąd stała się dla mnie możliwa analiza naukowa zjawisk społecznych i politycznych.

(—) **Dr. W. Jodko** 21/X 1924 roku.

Zakończenie.

Za przykładem ś. p. dr. Narkiewicza -Jodki poszedł ś. p. dr. Sławomir Czerwiński, minister W. R. i O. P.. W tem samem sanatorjum, przed samą śmiercią, jak donosiły pisma, i jak opowiadają naoczni świadkowie pojednał się z Bogiem i Kościołem katolickiem.

Było to dnia 4 sierpnia 1931 roku. O, jak dobry i jak miłosierny jest Pan Bóg!....

*) Autor listu rozumie tu pod wyrazem „socjalizm" system przebudowy stosunków gospodarczych, opartych o doktrynę katolicką i dlatego przypisuje mu taką potęgę. Pragnął tę myśl rozwinąć, ale mu już sił nie starczyło.

Dekret o uzyskaniu przez chorych odpustów, złączonych z nabożeństwem Drogi Krzyżowej.

Jak wielka pociecha jest dla chorych nabożne rozważanie Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa w tem nabożeństwie, które zowiemy **Drogą Krzyżową,** świadczą jednogłośnie ci wszyscy, którzy nad chorymi mają pieczę duchowną. By więc do tej zbawiennej praktyki religijnej pobudzić tych także, którzy z powodu choroby nie mogą regularnie tego nabożeństwa odprawić Ojciec święty Pius XI, na prośbę niżej podpisanego Kardynała Wielkiego Penitencjarza, podczas audjencji, dnia 20 bieżącego miesiąca, łaskawie zezwolił, by chorzy, którzy bez wielkiej niedogodności, lub bez wielkiej trudności, nie mogą odprawiać **Drogi Krzyżowej** czy to w sposób zwykły, czy też w sposób przepisany przez Klemensa XIV dnia 26 stycznia 1773 r., to jest przez odmówienie dwadzieścia razy **Ojcze Nasz, Zdrowaś, i Chwała Ojcu,** mogli zyskiwać wszystkie odpusty, złączone z tem nabożeństwem, przez pocałowanie krucyfiksu, albo nawet przez wejrzenie tylko na krucyfiks poświęcony, podany im przez kapłana, lub przez inną osobę, z sercem skruszonem i pobożnem uczuciem, oraz przez odmówienie jakiej krótkiej modlitwy, lub aktu strzelistego, związanego z pamiątką Męki i śmierci Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Niniejsze ważne jest bez względu na inne przeciwne zarządzenia i bez wydawania specjalnego breve.

Dan w Rzymie, w św. Penitencjarji, dnia 25 marca 1931 r.

(—) W. KARD. LAURI. Wielki Penitencjarz.

(—) I. TEODORI, Sekretarz.

Ile encyklik ogłosił obecny Papież.

„La Via Catholique" podaje spis wszystkich wydanych przez obecnego papieża encyklik, które z ostatnio ogłoszonemi encyklikami o Akcji Katolickiej i porządku społecznym (Quadragesimo anno) stanowią pokaźną liczbę dwudziestu. W porządku chronologicznym Pius XI ogłosił następujące encykliki: 1) Ubi Arcano Dei" (r. 1922) o pokoju Chrystusowym w Królestwie Chrystusowem; 2) „Rerum Omnium" (r. 1923) na 300-lecie św. Franciszka Salezego; 3) „Studiorum Ducem" (r. 1923) na 700-lecie św. Tomasza z Akwinu; 4) „Ecclesiam Dei" (r. 1923) na 300-lecie męczeństwa św. Józefata; 5) „Maximam Gravissimamque" (r. 1924) w sprawie francuskich związków diecezjalnych; 6) „Quas Primas" (r. 1925) o ustanowieniu święta Chrystusa-Króla; 7) Rerum Ecclesiae" (r. 1925) o misjach; 8) „Rite Expiatis" (r. 1926) z powodu prześladowań Kościoła w Meksyku; 10) Mortalium Animos" (r. 1928 o jedności Kościoła; 11) „Miserentissime Redemptor" (r. 1928) o czci Najśw. Serca Jezusowego; 12) „Rerum Orientalium" (r. 1928) w sprawie studjum zagadnień wschodnich; 13) „Divini Cultis" (r. 1928) o liturgji i muzyce kościelnej; 14) „Mens Nostra" (r. 1929) w sprawie egzercycyj św. Ignacego; 15) „Quinquagesimo ante anno" (r. 1929) o przedłużeniu Roku świętego; 16) „Rappresentanti in terra" (r. 1929) o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży; 17) „Ad Salutem" (r. 1930) na 1500-lecie śmierci św. Augustyna; 18) „Casti Connubii" (r. 1930) o małżeństwie chrześcijańskiem; 19) „Quadragesimo Anno" i 20) „O Akcji katolickiej" — obie w roku bieżącym.

Zakończenie zatargu rządu faszystowskiego ze Stolicą św.

„Osservatore Romano" ogłasza następujący komunikat agencji Stefani'ego.

W następstwie rozmów, przeprowadzonych między Stolicą Św. a rządem włoskim w sprawie dokonanego rozwiązania kół młodzieży, stanowiącej część składową włoskiej Akcji katolickiej i jej działalności wogóle, doszło do ugody na warunkach następujących:

I. Włoska Akcja katolicka jest zasadniczą organizacją diecezjalną i zależy bezpośrednio od biskupów, którzy wybierają kierowników duchownych i świeckich. Na kierowników nie będą mogli być wybierani ci, którzy należeliby do stronnictw opozycyjnych względem rządu. Stosownie do swych celów natury religijnej i nadprzyrodzonej Akcja katolicka nie zajmuje się wcale polityką, a w swoich zewnętrznych formach organizacyjnych powstrzymuje się od wszystkiego, co właściwe jest partjom politycznym i odpowiada ich zwyczajom. Sztandarem lokalnych związków Akcji katolickiej będzie sztandar narodowy.

II. Akcja katolicka według swego programu nie zakłada stowarzyszeń zawodowych i syndykatów rzemieślniczych, nie stawia sobie przeto celów o charakterze syndykatowym. Jej wewnętrzne

sekcje zawodowe, istniejące obecnie i uwzględnione w prawie z kwietnia 1926 r., utworzone są w celach wyłącznie duchowych, religijnych i stawiają sobie ponadto za cel przyczynianie się do tego, aby prawnie uznany syndykat coraz lepiej odpowiadał zasadom współpracy klas i ostatecznym celom społecznym i narodowym, jakie w kraju katolickim państwo postanowiło osiągnąć przy pomocy obecnych urządzeń.

III. Należące do Akcji katolickiej koła młodzieży nazywać się będą stowarzyszeniami młodzieży Akcji katolickiej. Stowarzyszenia te mogą mieć legitymacje członkowskie i oznaki, ściśle odpowiadające ich religijnemu celowi, a nie będą miały innego sztandaru prócz narodowego i chorągwi religijnych. Stowarzyszenia lokalne powstrzymają się od rozwijania jakiejkolwiek działalności o typie gimnastycznym i sportowym, ograniczając się jedynie do rozrywek o charakterze rekreacyjnym i wychowawczym o celach religijnych.

Od siebie „Osservatore Romano“ zaopatruje powyższy komunikat następującą uwagę:

Przez dwa miesiące z górą „Osservatore Romano“ ogłaszało oświadczenia wierności Ojcu św. ze strony katolików świata i o ich współudziale w Jego troskach. Obecnie z wielką radością ogłaszamy o zawartej ugodzie, która ucieszy wszystkich katolików świata, a która, będąc dowodem obustronnego zadowolenia, winna napełnić wszystkich ufnością, że przyczyny, które spowodowały ból ojcowskiemu sercu Jego Świątobliwości, nie powtórzą się. Zbytecznem jest dodać, że na mocy zawartej umowy przywróconą zostaje możność jednoczesnego należenia do włoskiej Akcji katolickiej i do narodowej partji faszystowskiej.

Wyżej podana ugoda zostanie w tych dniach uroczyście potwierdzoną przez wzajemną wymianę w drodze dyplomatycznej odpowiednich not, które staną się dokumentem, wyjaśniającym artykuł 43 Konkordatu.

Znaczenie ugody między Watykanem i Kwirynałem.

Ugoda ostatnia pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem włoskim likwiduje spór o wykładnię art. 43 Konkordatu włoskiego, dotyczącego Akcji katolickiej.

Jedną z głównych przyczyn wystąpień faszystowskich przeciwko Akcji katolickiej było, zdaniem prasy włoskiej, należenie do Akcji katolickiej żywiołów wrogich faszyzmowi, rekrutujących się z dawnej partji katolicko - ludowej, t. zw. popolarów. Zawarta ugoda przewiduje pewien kompromis w tej sprawie, a mianowicie ludzie, zaangażowani osobiście w walkę z rządem, nie będą mogli stać na czele Akcji katolickiej. Nie wyklucza to zatem możności należenia do Akcji katolickiej polityków, niemiłych faszyzmowi. Pozatem punkt pierwszy ugody stwierdza, że Akcja katolicka jest organizacją diecezjalną, zależną bezpośrednio od Biskupów, nie uprawiającą polityki. Twierdzenia te nie wnoszą nic nowego, gdyż w założeniu swem Akcja katolicka jest organizacją ściśle apolityczną, diecezjalną i zależną od Księży Biskupów. Punkt pierwszy zatem potwierdza tylko to, co jest w konstytucji Akcji katolickiej i co tylokrotnie już było powiedziane w encyklikach i enuncjacjach Papieża w listach pasterskich Biskupów.

Również punkt drugi ugody nie wprowadza żadnych zmian w konstytucji i w dotychczasowej praktyce Akcji katolickiej: „Akcja katolicka według swego programu nie zakłada stowarzyszeń zawodowych i syndykatów rzemieślniczych, nie stawia sobie przeto celów o charakterze syndykalistycznym. Jak wiemy dobrze chociażby z naszych polskich

stosunków, Akcja katolicka nie przejawiała najmniejszych dążeń do zakładania związków zawodowych albo uzależniania ich od siebie w działalności gospodarczej czy społecznej tych związków. Przepojenie tych związków, jak i wszelkich innych organizacyj, duchem religijnym, baczenie, aby związki w całej swej działalności nie zeszły z drogi zasad Ewangelji — oto cel Akcji katolickiej, jej współpracy ze stowarzyszeniami zawodowemi.

Trzeci punkt umowy zawiera ważne postanowienia. Przekreśla dekret rządu o rozwiązaniu stowarzyszeń młodzieży, uznaje je formalnie, mimo, że zmienia częściowo ich nazwę, ale z drugiej strony ogranicza ich działalność na polu wychowania fizycznego i sportu. O ten punkt najbardziej, zdaje się, faszystom chodziło. Robiąc ustępstwo z monopolu na wychowanie duchowe młodzieży, faszyzm chce ją natomiast całkowicie uzależnić od siebie w dziedzinie wychowania fizycznego.

Każda umowa jest dziełem kompromisu. Stolica Apostolska, jak widzimy z tekstu umowy, nie poszła na kompromis w w sprawach zasadniczych. Konstytucja Akcji katolickiej, jej forma organizacyjna i jej praktyczne zastosowanie pozostały nie tknięte, niezmienione. Ustępstwo Stolicy Apostolskiej dotyczyło sprawy drugorzędnej wartości i ściśle z celami religijnemi Akcji katolickiej nie związanej. Faszyzm zaś w stosunku do Akcji katolickiej ustąpił ze swego nieprzejednanego stanowiska — monopolu na prawa stowarzyszenia się i na wychowanie. Akcja katolicka jest we Włoszech jedyną organizacją, nie związaną i nie podległą syndykalizmowi faszystowskiemu. W tych warunkach ostatnia ugoda pomiędzy Watykanem i Kwirynałem nabiera specjalnego znaczenia, umożliwiając Kościołowi wykonywanie Boskiego posłannictwa.

O ubezpieczeniu służby kościelnej.

Ustawa z maja 1930 r. o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. U. R. P. Nr. 44 poz. 273) w art. 3 głosi: „Obowiązkowi ubezpieczenia podlegają wszystkie osoby bez różnicy płci, zatrudnione na podstawie stosunku roboczego lub służbowego...“ Inne artykuły ustawy także wyraźnie mówią o pracodawcy N. p. art. 52: „Składki za ubezpieczonych winni wnosić lub nadsyłać na swój koszt sami pracodawcy“. Natomiast nigdy sama ustawa ani nowele do niej nie wspominają, że proboszcz jest pracodawcą w stosunku do organisty i wogóle służby kościelnej.

Ustawa ta zaraz w początkach swego istnienia budziła szereg wątpliwości, które starało się częściowo wyjaśnić Min. Pracy i O. Sp. w okólniku swym z dn. 25. VII. 1927 r. Ministerstwo wyraźnie podkreśla, że obowiązek ubezpieczenia zachodzi wówczas, gdy istnieje jakakolwiek zależność gospodarcza i osobista pracownika od pracodawcy.

Nasuwa się więc pytanie, czy istnieje taka zależność między proboszczem, a służbą kościelną i czy parafję należy uważać za rentowne przedsiębiorstwo, a proboszcza za pracodawcę. Przeciwko takiemu stanowisku przemawia szereg faktów. Przedewszystkiem ten, że zarówno organista jak i cała służba kościelna nie otrzymuje uposażenia z funduszów ks. proboszcza, lecz z uzyskanych dobrowolnych ofiar parafjan. Niewiadomo, dlaczego ustawa imputuje służbie kościelnej zależność osobistą od proboszczów, którzy są raczej zwierzchnikami organisty i służby kościelnej, ale w żadnym wypadku nie mogą być uważani za pracodawców.

Na tem samem stanowisku stanął J. E. Biskup Łomżyński, który w okólniku, wydanym przez Kurję Biskupią,

stwierdza, że w żadnym wypadku proboszcz nie może być uważany za pracodawcę w stosunku do służby kościelnej.

Na jakiej więc podstawie władze administracyjne zmuszają proboszczów do uiszczania składek ubezpieczeniowych za organistę i kościelnego? Z jakich funduszów ma wpłacać proboszcz te składki? Niema bowiem w Polsce żadnej parafji rzymsko-katolickiej, któraby posiadała jakikolwiek budżet, gdyż utrzymują się one z dobrowolnych, nieustalonych ofiar. Poza tem proboszcz nie może wyznaczać i przymusowo ściągać z parafjan funduszów na te cele, gdyż w tym kierunku nie rozporządza żadnemi uprawnieniami. Wyraźnie to stwierdza Min. W. R. i O. P. w swojem piśmie: „Przyznanie bowiem przewidzianej art. IV Konkordatu pomocy państwowej celem przymusowego ściągania datków na cele kościelne na obszarze b. Król. Kongresowego nie może obecnie nastąpić z powodu braku podstaw prawnych, a projekt nowej ustawy znajduje się dotychczas w stadjum pertraktacji między władzami kościelnemi a rządem". Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł (12. VI. 1928 r. 111. 1231) (28), że ks. proboszcz nie jest obowiązany płacić wymienionych świadczeń z własnych dochodów.

Biorąc to wszystko pod uwagę, z logiczną konsekwencją dochodzi się do wniosku, że wszelkie kroki władz, nakładających sekwestry na dochody lub ruchomości parafji rzymsko-katolickich, są zupełnie pozbawione podstaw prawnych. Ciekawe więc jest, na co jeszcze czeka Min. Pracy i Op. Sp., które mimo orzeczenia wyraźnego Najwyższego Trybunału Administracyjnego dotychczas nie wydało okólnika, wyjaśniającego stan prawny sprawy.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 28

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

Cena Zł. gr.

Przed ślubem do egzaminu. . . —,30
Nie palmy tytoniu. . . . . . —,20
Nie pijmy wódki. . . . . —,30

Przez Ks. Gibier, Bp.

Trzeba iść z postępem czasu. . . —,15
Niema duszy. . . . . —,15
Czy Pan Bóg zajmuje się nami. . —,15
Nawet nie chcę słuchać o Religji. . —,15
Wierzę w to tylko, co widzę. . .—,15

Przez Ks. Biskupa Bandurskiego:

Biała sukmana. (Opowieść z czasów Kościuszki). . . . . . . —,30
Smutna Wigilja. W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem. . . —,30
Miłość wioski rodzinnej. Ideał nauczyciela ludowego. . . . . —,50
Ciężka służba. (Powiastka z czasów Żółkiewskiego). . . . —,60

Przez Ks. Karola Blizińskiego:

Czy jeszcze będziesz zwlekał?... . —,15

Przez Ks. Adolfa Pleszczyńskiego:

Żywot św. Jana Vianney, Proboszcza z Ars. . . . . —,30

Cena Zł. gr.

Przez O. A. Piotrowskiego:

Redemptorystę:

Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus. . . . . 1.—
Ojcze nasz, a metoda pracy nad sobą. . . . . —,10
Módlmy się za Polskę. . . . . —,10

* * *

Koronka do Matki Boskiej Bolesnej—,10
Nowenna i modlitwy do Bł. Szymona z Lipnicy. . . . . —,30

Przez Ks. Fr. Mazurka.

Co nam da niebo. . . . . . —,15

Przez Ks. Arcyb. Hołowińskiego:

Życie mojej matki. . . . . . . —,30

Przez W. Gr.

Święte prawa, święte obowiązki. —,30

Przez Stanisława Bełzę:

Echa Szwajcarji. . . . . 3. —

Przez Ojca Rafała Kapucyna:

Kto wierzy w Boga niech ratuje dusze w czyścu... . . . . . . —,20
Czy jesteś prawdziwym katolikiem, czy tylko z imienia. . . . . —,20

Przy większej ilości nabywanych broszur udziela się odpowiedni rabat. Koszta przesyłki ponosi odbiorca.
